

"NOWY ŚWIAT" — CONSOLIDATED OCTOBER 4TH, 1925 WITH THE "TELEGRAM CODZIENNY" IS AN OUTSTANDING POLISH INFLUENCE IN THE TERRITORY IT DOMINATES.

Nowy Świat

THE POLISH MORNING WORLD

"NOWY ŚWIAT" — SKON-SOLIDOWANY DNIA 4-GO PAŹDZIERNIKA 1925 Z "TELEGRAMEM CODZIENNYM" JEST NAJPOWAGNIJSZYM CZYNNIEM W ŻYCIU POLSKIM NA WSCHODZIE.

No. 284 ROK XXVIII DAILY & SUNDAY NEW YORK
Niedziela, 11 Października, (Sunday, October 11), 1925

TELEGRAM CODZIENNY

Entered as Second Class Matter, March 31st, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

CENA 10 CENTOW

I SECTION

IN THREE SECTIONS

W TRZECH SEKCJACH

CZĘŚĆ I

RZĄD ANGLIJSKI WIERZY W POWODZENIE SWYCH PLANÓW

Niemcy pod wpływem Anglii udają przyjaciół pokoju

DELEGACI ANGLIJSKIE POSTANOWILI DĄC EUROPIE STAŁY POKÓJ

LONDYN, 10 października. — Jakkolwiek w kołach rządowych zachowują jak największą tajemnicę odnośnie przebiegu obrad na konferencji paktu gwarancyjnego w Locarno w kołach dyplomatycznych przypisują wielkie znaczenie odwołaniem premiera Baldwin'a w Brighton wyraził nadzieję, iż zasady, które kierowały polityką Anglii w zachodniej Europie, dąży do zastosowania do polityki we wschodniej Europie. Oświadczając premier Baldwin'a oświadczył, iż minister spraw zagranicznych Chamberlain

nie jest zobowiązany się do niczego na wschodzie, stara się wszelkimi sposobami usunąć trudności stojące na przeszkodzie do zawarcia paktów gwarancyjnych. Prasa angielska wszelkimi odwołaniami, ulegając nastrojom panującemu w kołach rządowych i dyplomatycznych w licznych artykułach daje wyraz swym nadziejom, iż długo naprężona sytuacja polityczna w Europie ostatecznie wyjaśni się i układać się będzie na podstawie europejskiej, dzięki wysiłkom delegatów angielskich zamaję dłuższego okresu pokoju.

DEŁGI CZESKIE OKREŚLONE NA \$115,000,000

Czechy zobowiązały się spłacić je w ciągu 62 lat — Ogółem Czesi zapłacą \$300,000,000

WASHINGTON, 10 października. — Premierowi przedstawicielom Czech-Słowacji i Stanów Zjednoczonych została zawarta tymczasowa umowa na wstępie umowy angielsko-amerykańskiej, określająca ogólną sumę długów należnych St. Z. od Czech na 115,000,000 dolarów, płatną w przeciągu 62 lat. Umowa obowiązuje od 1-go lipca 1925 roku i przewiduje spłatę \$3,000,000 rocznie przez pierwsze 18 lat, a przez następne 44 lata nieco mniej, jak 6,000,000 dolarów rocznie, obejmując spłatę kapitału i składanego procentu.

Przewidywano w hazardowaniu się dla utrzymania Mosłui przy Mezopotamii ze względu na olbrzymie koszty finansowe, jest bledem, ponieważ utrzymanie królestwa Iraku bez Mosłui będzie daleko bardziej niebezpiecznym. Królestwo Iraku pozbawione Mosłui będzie trudniejsze do utrzymania, aniżeli w połączeniu z Mosłem.

Pierwsza spłata pokrywająca pierwsze półrocze wynosi 1,500,000 i ma być płatną 15-go grudnia. Przedstawiciele Czech-Słowacji, domagali się konieczności by raty długów w pierwszych latach spłaty były jak najniższe i nie narzucały na niebezpieczeństwo kursu korony czesko-słowackiej. Przedstawiciele St. Z. zgodzili się chętnie na te żądania przedstawicieli czeskich, w przekonaniu, iż republika czeska będzie mogła pokryć większe spłaty długów. Nie zgodził się jednak na zmniejszenie sumy długów z 117,679,095.70 na 80,000,000 jak tego upragnie, więc domagali się delegaci czescy, lecz na 115,000,000.

W ubiegły piątek wieczorem, Polonia nowojorska przyjmowała Delegację Sejmu polskiego na Zjazd Unii Międzyparlamentarnej, który odbył się w Washington. Niemalże stawiła się Polonia. W pięknej sali hotelu Pennsylvania, zebrało się niecałe sto osób. Zebrane otworzył przemówieniem przewodniczący Komitetu Recepcyjnego dr. B. Łapowski, witał Delegację. Odpowiedział na powitanie serdecznie prezes delegacji p. B. Dembiński. Zakończył przemówienie: Zamorski, J. Dąbelski i Inski, jak również redaktor Kurjera Ilustrowanego z Krakowa p. Szczerbiński.

Mosul musi należeć do Mezopotamii — mówi Feisal

LONDYN, 10 października. — Król Feisal, władca Iraku (Mezopotamii), poruszając pod pretekstem, iż oświadczają w rozmowie z korespondentami prasy angielskiej przed swym wyjazdem z Londynu do swej stolicy, iż Mosul musi należeć do Iraku albo królestwo Irak stracić rację bytu. Twierdzenie pewnego odłamku prasy angielskiej, jakoby naród angielski był

amerykańskich polskiego pochodzenia dla Polski. Przy końcu zebrania, samowolnie bez pozwolenia przewodniczącego wyrwał się z przemową p. E. Witkowski. Ofiarował posłom w imieniu gn. 7-go w prezencie ołówek posłom. Długo nie zgłosił się uprzednio do przewodniczącego, to tajemnica. Faktem jest, że dr. Łapowski musiał głośno powstrzymać p. Witkowskiego od wypowiedziania nieostrożnych uwag i wrzeczcie mowę jego przerwał. Pomijając ten incydent, zebranie aczkolwiek nieznacznie miało nastrój miły i powątpiewa. Po oficjalnych przemówieniach, toczyła się czas jakiś pogawędka towarzyska. W przyjęciu brał udział p. konsul S. Gruska i urzędnicy Konsulatu.

PRZESTROGA

Wobec tego, że niedzielną wydanie „Nowego Świata”, „Telegramu Codziennego” wychodzi w 3ch odrębnych sekcjach — prosimy czytelników uważać, aby otrzymać pełne wydanie na „standach” — a nie pierwsze dwie sekcje. NAKŁAD NIEDZIELNY jest zawsze ograniczony — przeto prosimy czytelników o zamawianie numeru z wyprzedzeniem. ADMINISTRACJA.

Tragiczna historia w polskiej rodzinie

Polka pobita śmiertelnie przez borkina — Mąż pomógł wyrządną żonie krzywdę

JERSEY CITY, N. J., 19 października. — Pani Weronika Kasperska żyła szczęśliwie ze swym mężem i pięcioletnim synkiem Stefanem w domu 323 Van Winkle Ave.

W domu Kasperskich od pewnego czasu odnajdował pokój umebowany, niejaki Górka, lat 30. Wczoraj wieczorem, gdy małżonka Kasperskiej wyszła do sklepu po zakupy, dla przygotowania kolacji, Górka prawdopodobnie w przypływie namiętności pomieszaną zmysłów rzucił się na panią Kasperską i począł ją bić w straszny sposób, a powalwszy na podłogę, kopać ciężkimi butami w obecność jej synka, który bezsilny przyglądał się zniecierpliwieniu żony. Gdy Górka zobaczył, iż ofiara nie daje prawie żadnych oznak życia, rzucił się do niezłazenia urządzenia domu. Pozwalał za ścian wszystkie okazy i frunki.

Ostatnie Wiadomości

Austria idzie na rękę Rosji
WIEDEŃ. — Wpływ Ciesarstwa, który dawniej obciążał Niemców w celach kuracyjnych jest dość romantyczny. Ostatnio austriacki bank państwowy postanowił wynieść na giełdę bolszewickie weksle handlowe.

Zakaz noszenia odznaczeń wojennych zniesiony
BERLIN. — W następstwie zniszczenia dotychczasowego prezydenta Eberta wyznaczono następnego prezydenta i podano listę osób, które mają być odznaczone. Niemcom powstało wielkie zadanie, aby na uniwersytecie dawali świadectwo o obywatelstwie wszystkich kategorii.

Niemiecko-rosyjski traktat handlowy gotowy
BERLIN. — Prez. Hindenburg poinformował bolszewickiego komisarza dla spraw zagranicznych Czicherina, iż niemiecki ambasador w Moskwie został upoważniony do podpisania niemiecko-rosyjskiego traktatu handlowego.

Osterdzeńsi osób rannych w eksplozji
ST. LOUIS. — Trzy osoby zostały zabite a przeszło 40 ciężko rannych skutkiem eksplozji zbiornika z amoniakiem w gmachu Laclede Gas Light Co. położonym w centrum handlowej dzielnicy miasta.

Nowe morderstwo polityczne w Meksyku
RIO GRANDE, TEX. — Miguel Escobedo dowódca wojsk federalnych i Jena Maria Gonzalez szefi zabili podczas zabójstwa wyborczych w VII. Armii, spowodowanych przez dwunastużnych zwolenników jego sąsiadów kandydatów na urząd gubernatora stanu Coahuila.

Polska pomaga do zawarcia paktu gwarancyjnego



Urządnicy i robotnicy drogi kolejowej New York Central ofiarowali portmonetkę liczącą 75 lat Albertowi Stone'owi, który prawdopodobnie jest najstarszym pracownikiem tej kolei. Od kilku lat Stone jest statystą w rachunkowym departamencie.

CZECHO-SŁOWACJA TAKŻE POMAGA W WIELKIM DZIELE

Niemcy wierzą w dobre skutki paktu gwarancyjnego

LOCARNO, 10 października. — Prawie wszyscy delegaci, biorący udział w konferencji paktu gwarancyjnego, zajęli pojednawcze stanowisko w spornych dotychczas punktach obrad.

Delegaci niemieccy: kanclerz Luther i minister spraw zagranicznych Stresemann posunęli się nawet tak daleko, iż w wywiadzie z korespondentami prasy amerykańskiej stwierdzili fakt, że Niemcy wkrótce będą mogły dać amerykańskim finansistom wystarczające zabezpieczenie dla uzyskania nowych pożyczek.

Angielski minister spraw zagranicznych Chamberlain wyraził opinie, iż konferencja przeciągnie się jeszcze o jeden tydzień, a może dłużej, ale znaczący z największym naciskiem, że delegaci konferencji doszli już prawie do porozumienia w najtrudniejszych sprawach, szczególnie w sprawie polsko-francuskiej i czesko-francuskiej przemyśla, którego zniszczenia Niemcy z początku się domagali.

Angielski minister spraw zagranicznych, przypisał ten postęp dobrej woli obydwu stron, zarówno ze strony Francji, jak i Niemiec, i nastrój ten ożywił obrady dotychczas.

Obrady dla zawarcia paktu gwarancyjnego będą prowadzone jeszcze przy pomocy prywatnych konferencji poszczególnych delegatów i jest prawdopodobne, że pakt gwarancyjny może być w najkrótszym czasie przyjęty, poczem nastąpi obrady nad ułożeniem paktów arbitrażowych pomiędzy Polską i Czechosłowacją z jednej a Niemcami z drugiej strony.

Zawarcie paktu arbitrażowego na wschodzie jest możliwe, wobec dobrej woli, jaką wykazali delegaci niemieccy w sprawie paktu gwarancyjnego, a z drugiej strony pokojowe stanowisko polskiego ministra spraw zagranicznych Skrzyński, zaznaczone w wywiadzie z korespondentami prasy także rokuje nadzieję, iż układy arbitrażowe mają wielkie szanse powodzenia.

Wojowniczy nastroj, który zapanował w zeszłym roku dyktując aljancko-niemieckie w sprawie zachodniej granicy polskiej, ostatnio prawie zniknął i minister Skrzyński w ostatnim wywiadzie z korespondentami prasy nie poruszył tej sprawy, której sedno stanowiły jak wiadomo żądania Niemiec rewizji granicy polskiego kurzydara do morza, granic wolnego miasta Gdańsk i granicy Górnego Śląska.

„Polska będzie zadolowana — powiedział minister Skrzyński, jeżeli zostanie wyrażona formuła dla całkowitego znulowania Renu za wyjątkiem zastrzeżeń zawartych w 42 i 44 artykułach wersalskiego traktatu pokoju i 16 artykułu konstytucji Ligi Narodów i w polsko-francuskim traktacie obronnym.

Czesko-słowacki minister spraw zagranicznych wyraził te same poglądy w rozmowie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemann'em. Przedstawiciele Polski, jak Czechosłowacji i innych mniejszych państw zapewnił przedstawicieli aliantów, że przybyli do Locarno współpracować przy ułożeniu traktatów, które dotychczas ich niebezpieczeństwa, a nie stawiały przeszkody.

Francuski minister spraw zagranicznych, Briand, wyraził opinie, „Praca nad budową nowego i bardziej pokojowej Europy znajduje się na doskonałej drodze. Gdyby szwajcym narodowy we wszystkich państwach miało możliwość podjęcia w dalszym ciągu niewielekierunkowo, jestem przekonany, iż w ciągu następnych dwóch lat wybuchnąłaby nowa wojna”. Minister Briand wygłosił też opinie po odbyciu konferencji z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Stresemann'em, gdy stało pewnym, iż kwestia polsko-francuskiego przymierza nie będzie dłużej przeszkadzała dla pomyślnego wyniku konferencji w Locarno.

PARTIA PRACY ZAGROŻONA PRZEZ KONSERWATYSTÓW

BRIGHTON, (Anglia), 10 października. — Konserwatyści Anglicy na swym dorocznym kongresie odbytym w tym mieście uchwalili zgłosić za wszelką cenę „Partię Pracy”, polityczną organizację robotników angielskich, przez uchwalenie prawa zabraniającego przymuszonoścą arbitrażu od robotników opłat na utrzymanie politycznej organizacji.

Konserwatyści Anglicy obiecyli sobie przy pomocy tego kroku zgłosić zapobiegły tyfoidy komunizm, które coraz śmielej poczynają mówić o swych rządach w Anglii. Premier Baldwin mimo uchwalenia poprawki dla uzupełnienia robotniczego prawodawstwa, nie ma zamiaru dopuścić do poruszenia tej sprawy w parlamencie, przekonany, iż byłaby ona początkiem końca obecnego ustroju politycznego.

O zniesieniu prawa ochrony lokatorów

NEW YORK. — Organizacja lokatorów uchwalila rezolucję wyrażającą legislatorów stanową do przedłożenia prawa ochrony lokatorów, które zdaniem rezolucyjistów ma być jeszcze potrzebne, aby powstrzymać właścicieli domów od nadanego podniesienia cen wódr.

Wykrycie arystokratycznego złodzieja

Feliks Pawlak, wódz kasarzy berlińskich, aresztowany

BERLIN, 10 października. — W Berlinie wykryto arystokratę-złodzieja, który do chwili ustalenia marki ulmiekiej był właścicielem stajni wyścigowej, a dotychczas posiadał zafingowanego lokaja, wspaniałego apartamenty i kosztowny samochód z unumodowanym szoferem.

Tym arystokratycznym złodziejem jest niejaki Feliks Pawlak, którego towarzysze przez kilku dniami rozbili kasę miejską w dzielnicy Tempelhoff i zabrali 75,000 dolarów.

Pawlak był heroldem szajki złodziejskiej, która dopuszczała się najsmielszych rabunków. Zaprzecza on jednak, jakoby miał jakiegokolwiek łączność z szajką złodziejską, która okradła kasę miejską. Jeden z członków szajki niejak Hans Hohn zaufany pomocnik Pawlaka aresztowany razem z nim.

ztem ze swym mistrzem, opowiedział historię złodziejskich czynów swego mistrza. Pawlak nigdy nie brał osobistego udziału w wyprawach złodziejskich. Dokonywali tego dwaj wódrzy. On jako wódz podstępnie w pobliże miejsca kradzieży, gdzie czekał dopóki, dopóki jego podwładni nie wykończili nakażonego im rabunku. Gdy opryskli opuszczali miejsce rabunku, Pawlak odjeżdżał ze swym adiutantem, a dopiero w pewnym oddziale za nim jechał w dorożkach członkowie bandy z lupami. W apartamentach w najpiękniejszej dzielnicy, gdzie arystokratyczny złodziej zamieszkał — wszyscy uważali go za solidnego kupca, niezwykle ugrzecznionego względem sąsiadów, którzy się odnosił z wielkim szacunkiem dla jego osoby.

DOMBAL OKRADZONY W POBLIŻU MOSKWI

RYGA, 10 października. — Osohisty sekretarz bolszewickiego komisarza dla spraw zagranicznych, Czicherina, Feligran powracając przed kilku dniami z Leningradu do Moskwy z ważnymi dokumentami Feligrana i towarzyszył jeden z wybitnych przedstawicieli bolszewickiej międzynarodówki, Dombal, gdy pociąg wiozący Feligrana i Dombala znajdował się w odległości 60 mil od Moskwy, został napadnięty przez zbrojnych ludźmi, którzy wszelkimi do oddziału zajmowanego przez Feligrana i Dombala obrabowali ich ze wszystkich pieniędzy i bardzo ważnych dokumentów, dotyczących działalności bolszewickiej międzynarodówki. Rabunek został dokonany mimo brzojnych strażników znajdujących się na wszystkich podjazdach, na których znajdują się wyżsi urzędnicy bolszewicki. Śmiały rabunek bolszewicki dyktatorzy wywołał ogromne zaniepokojenie wśród bolszewickich szef rządowych.

JUTRO! JUTRO! JUTRO! Komitet im. Piłsudskiego, Numer 1-szy. Posiedzenie Zarządu w Domu Narodowym. Członkowie, którzy jeszcze nie odebrali swych legitymacji, proszeni są o przybycie. Zarząd przyjmuje deklaracje kandydatów do komitetu. Początek o godzinie 8:30 wieczór. Za Zarząd, Z. BOGDANSKI, Sekretarz.

DZISIAJ
11
NIEDZIELA
Październik ma 31 dni

KALENDARZYK

Emilji i Gereona
Chłodno i pochmurno.

WYPADKI HISTORYCZNE
W roku 1885 wypadek z Prus
Polsków.

ZABAWA WIEJSKA
Twa Samopomoc Polska.
Początek o godz. 4-ej po poł.
Washington Irving High School

TEATR POLSKI WYSTAWIA
Świąteczne farsy „Jutro Pogoda” z udziałem najlepszych sił artystycznych zespołu aktor.

RUCH OKRĘTÓW
Niedziela:
CARMANIA z Liverpool
GALEDONIA z Glasgowa

Poniedziałek:
CEDRIC z Bremen
REPUBLIC z Londynu

Wtorek:
ORDUNA z Southampton
AMERICAN BANKER z Londynu.

PARIS z Havru.
SUFFERN z Havru.

Znany w naszym mieście sklep departamentowy Wamamaka przy Astor Place wprowadza w tych dniach komunikację aeroplanową dla przewozu towarów ze swych składów do sklepów filialnych. Aeroplany te są systemu „Stouta”, budują je zakłady Forda Jr. w Detroit, Mich. Każdy aparat będzie zaopatrzony w stację nadawczą i odbiorczą. Cena tych aparatów waha się od \$2,000 do \$2,500 za sztukę.

Nabawiać i Kasa
na temat
„Jeszcze Chrystus wstąpił dziś i nie wieści ten sam”
w niedzielę, dnia 11 października o godz. 1-1/2 po południu
384 - 1st Avenue, przy R. 14 ul.
Współwzrosty dla każdego

OBRAZKI NOWOJORSKIE
codziennie szkicuje
WŁÓCZKA.

Wczoraj odbyło się posiedzenie. A dzisiaj — święto. Panie z Ligi Kobiet przyszły na miesięczne posiedzenie do Ochronki, celem omówienia programu pracy. Każda ma swój dom i swoją rodzinę, każda jest matką swoich dzieci i ma swoje zadania i troski ale — każda z nich jest matką i tym dzieciom, które u nas przytulają znajdując. Ochronka jest ich domem. Nasze troski są ich troskami. Wczoraj przyszły 50 dolarów na welgi a dzisiaj przyszły na posiedzenie.

Gospodyni, pani Grabowska otwierając drzwi, zaprasza do wejścia i podejmowała jak mogła.

— Dobry wieczór.
— Ho ho! — pani paczkę przynosi!

— Hm... trochę cukierków dla dzieciaków.
Znow drzwoni.

Przyjechała druga.
— I pani paczkę przynosi!

— Trochę owoców przyniosłam —
Tym razem dwie przyszły razem.

Oble z paczkami pod pachami. Witano je śmiechem serdecznym.

Jedna kielbaski przyniosła, a druga ciastka.

Znow drzwoni — znow gości i znow paczki z zabawkami i darami.

I pani Parylak — swój tygodniowy podatek złoty w formie dużego ciasta.

Dzisiaj już spły. W pustej bawlni do późna w kółku siedziały panie z Ligi Kobiet i omawiały kwestię dyktura, bielizny, opalu i t. d.

Trzeba wiedzieć, że codziennie inna przychodzi. Potwierdza cały dzień Ochronie, kładąc jak w naszym domu. A jest dużo pracy przy 26 dzieciach.

Codziennie inna przychodzi, ubiera się w fartuch i staje do roboty.

A trzeba i dzieci „obczyścić”. Wszak wiecie jak to dzieci. Przywiązują nam paczki ubrań i bielizny, którą trzeba przerobić.

naprawić i do porządku doprowadzić. Mamy w Ochronie swoją własną maszynę do szycia. A i szyna nadchodzi. Trzeba omówić kwestię opahu, opłat, zmian rutyny — Do późna więc siedziały i gwarzyły o Ochronie.

— „A wiecie co?”
— „Dzisiaj przyjdąmy drugą parę bielizny!”
— Dwie pary dziesięć!

— A już musimy pomyśleć o chlebie!
— W tym roku — — —

Marzenia piękne i nadzieje różowe i wonne przylepiły przedziwnie do obłoków ludzkiej i takiej ciepłej serdeczności miłości, dla opuszczonego dziecka polskiego, że słuchały się ściany białe, które codziennie chroniły nasze dzieci i odpowiadały błogosławieństwem miłemu.

A dzisiaj — ?
Eh, dzisiaj — święto w Ochronie. Są ciasteczki i ciastka i owoce i kielbaski i zabawki.

Wczoraj było posiedzenie więc dzisiaj jest święto.

NA OCHRONKĘ
Szanowny Panie Włóczko! —
Począłem czek na \$7.00, które otrzymałem jako miesięczny podatek na miesiąc październik od Dzieciństwa Micherdzińskiego Józef i Karol \$1.00
Dzieci Padatwa Muench Elsie i Walter 1.00
Dzieci Padatwa Wyrd Władysława i Helenka 1.00
Ema Zajaczk 1.00
A. L. Kozłarski 1.00
Maria Kwiatkowska 1.00
Julia Orle 1.00
Z szacunkiem Julia Orle.

LISTY DO „WŁÓCZKI”

Do Szanownego Przyjaciela i Opiekuna Polskich Sierot.
Szanowny Panie Włóczko! —
Niniejszym żałuję trzy (\$3) dolary ofiarowane na Ochronę.

Rozalia Firstenberg \$1.00
Stanisława Maleńczak 1.00
Katarzyna Maleńczak 1.00
Razem \$3.00

Szanowny „Włóczko”
Proszę o przysłanie mi adresu „Maki z 14 Ulicy” gdyż chcę wysłać jej trochę ubrania dla dzieci i może coś z obuwia.

Pozostaję życzliwa
J. Petryni.

Dziękuję. Adres dzisiaj wysłałem.

Szanowny Panie Włóczko!
Czytałem w Obrazkach, że jakieś biedna matka z 14tej ulicy prosi o ubranie dla dzieci. Mam trochę ubrania i obuwia od swoich dzieci to bym mogła zanieść, ale nie znam jej adresu. W takim razie proszę o podanie adresu w gazecie.

Pozostaję z szacunkiem dla państwa Włóczek.
Członkini Ligi Kobiet M. M.

Adresu w gazecie nie mogę podać! O ile Pani poda swój adres powiadomimy Pani listownie.

Louis Marshall, adwokat, przyjaźnił się z Państwem, który z niezależnych od siebie powodów zrezygnował z tego stanowiska.

TEATR MUZYKA

Jutro Pogoda! — Dzisiaj Przedstawienie!!

Dzisiaj będzie pogoda w Washington Irving High School. Jak z ogłoszeń będzie widać wesoło. Polski Teatr przyjechał nam wczoraj wesoły i pogodny. Będzie to, wychyleny drugi krok nowego zespołu pod nowym zarządem. Zrozumieć nam artystki, że wesołość najszczyblej otwiera wrota do duszy, więc wybrał sztukę wesołą którą Polonia zapamięta na długo. Dla spotęgowania uroku i wstępnego zaproszenia i panów i kobiet do występu. Przyjdźcie więc dzisiaj w dobrym humorze — a choć i w poważniejszym będzie nastroju, przyjdźcie, bo będzie wesoło.

Początek przedstawienia 8:30. Kasa otwarta przed siódmą. Prosimy o punktualne i liczne przybycie!

Już tylko dwa tygodnie! — Koncert i Bal „Echa”!

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od dnia, który złotymi głosićmi zapłonie się z pewnością w historii Polonii nowojorskiej!

W sobotę, 24-go października, na sali tutejszego Domu Narodowego odbędzie się koncert bardzo popularnego i zaszczytnie w mieście naszym znanego Towarzystwa „Echo”.

O wybitnych zdolnościach wokalistów tego dzielnego zespołu śpiewaczego rozpisywać się nie możemy, gdyż są one zdaje się, dobrze znane wszystkim Polakom i Polkom w New Yorku i okolicy zamieszkałym. Zaczyna jednak musimy z naciskiem, że nie będzie to zwykły sobie „jeden z wielu” występ

Wszystko to odbędzie się za dwa tygodnie, w sobotę, 24-go października. Pamiętajmy!

Z KOMITETU PIŁSUDSKIEGO, NUMER 1

W ubiegły poniedziałek odbyło się w Domu Narodowym roczne zebranie członków Komitetu Piłsudskiego nr. 1-szy.

Krótki referat o organizacji Związanych Komitetów Piłsudskich wygłosił gen. gen. ob. W. Bojan Białowski.

Praca organizacyjna rozpoczęła się dnia 6-go sierpnia, r. b. Do dnia dzisiejszego posiadamy 37 Komitetów Lokalnych. Dwa okręgi: w Detroit i Cleveland, już są zorganizowane, a wkrótce będą gotowe w New Yorku i Nowej Anglii. Są Komitety, które liczą po siedemdziesiąt i więcej członków.

Oprócz wydatków na oznaki i na druk, Biuro Centralne także innych nie czyniło. Brak funduszu organizacyjnego jest przeszkodą do rozwinięcia pracy, ale mimo to Komitet powstał i w przeciągu krótkiego czasu, będzie można rozpocząć okres celowego i skoordynowanego działania. Agencja dotychczas na rzecz Związanych Komitetów Piłsudskiego odbywa się spokojnie bez rozgłosu. Wszędzie objawia się wielka chęć do organizacyjnej pracy i jej zrozumienie.

Nie bawimy się w złudzenia — ośmielił ob. Białowski — ale możemy z dumą powiedzieć, że dokonana została w ciągu paru

też zasłużonej drużyny śpiewaczej, lecz w całym znaczeniu tego słowa wspaniały koncert, w którym oprócz członków Towarzystwa „Echa” wzięli udział także szeregiem szeroko znanych na firmamencie artystycznym — muzyków.

Główną atrakcją tego koncertu będzie występ słynnej koloratury śpiewaczki, panny Eugenji Zielińskiej.

Panna Zielińska jest Polką, urodzoną w Ameryce, w Kansas City. W ciągu względnie bardzo krótkiego czasu wzięła się ona ponad zwykły horyzont artystyczny i zajęła wybitne miejsce w świecie muzyki.

Prasa amerykańska odzywa się o niej entuzjastycznie i przepowiada jej świetną przyszłość. Nie jest wykluczone, że wkrótce zostanie ona jedną z szeregu genialnych wieszczek, jakich Polska wydała, a którzy stali się największymi artystami bieżącej doby.

Oprócz panny Zielińskiej w koncercie Towarzystwa „Echa” wzięli także udział p. S. Herg, Jr., utalentowany skrzypek, który zdobył trzy pierwsze nagrody w konkursie, jaki się odbył w maju roku bieżącego w Carnegie Hall, a także pani F. Wilkanowska, wirtuozka pianistka.

Towarzystwo „Echo” odpisuje szereg nowych piosenek narodowych pod kierunkiem prof. Łosińskiego.

Po koncercie nastąpi bal. Do tańców przystąpią będzie jedna z najlepszych orkiestr polskich.

Wszystko to odbędzie się za dwa tygodnie, w sobotę, 24-go października. Pamiętajmy!

Podniesiona została również kwestja, czy nie zmniejszyć i lokali poświęceń Komitetu. Obecnie posiedzenia odbywały się co tydzień, i tylko czasami o dwa tygodnie.

Po zwołonej dyskusji, w której głos zabierali obydwaj: Bogdański, Kucharski, Popławski, Wojtaszek, Górszki, Zembinski, de Gera i ob. Wójtyłowa, postanowiono zatrzymać do tychczasowy stan rzeczy do rocznego zebrania.

Regularne posiedzenia członków będą odbywać się raz na miesiąc, a dodatkowo każdego po niedzielnie w Domu Narodowym. Najmniej co dwa tygodnie będą urządzone odczyty.

Na posiedzeniu zapisano 8 nowych członków, którzy wpłacili podatek dwudziolarowy, podatków organizacyjnego wpłynęło \$3.38.

Zebrani postanowili zająć się energicznie werbowaniem członków. Jest cały szereg osób, które chcą się zapisać, ale nie mają czasu. Do tych trzeba dotrzeć. Każda organizacja, jeżeli nie jest ciemnym mławem, musi dbać o nowych współpracowników.

Zarząd, który pozostał do stycznia, przedstawia się jak na stopu.

W. Bojan Białowski, prezes; Z. Bogdański, wice-prezes i sekretarz; B. Wójtyłowa, wice-prezeska; J. Wójtyłowska, skarbnik; W. Kucharski, sek. fin.; F. Popławski i F. Popiela. X.

Walka, jaką ma major Hylan z Tammany Hall o rozdzielnicę na operowanie autobusów na Piętej Ave. nie będzie prowadzona dalej. Władomości tej udzielił prasie William Collins, prezes Rady Aldermanów, który oświadczył członkom rady na ostatniej sesji, że do tej sprawy dojdziemy, gdy Hylan przestanie rządzić miastem”.

Instytut Muzyczny
prof. Szymona Hero
Dla wyгоды uczni utworzył oddział:
W NEW YORKU
520 East 6th Street
piętasz piętro
I W JAMAICA
191 Rockaway Road,
piętasz piętro

W New Yorku zapisywać się będzie można w każdy czwartek, a — w Jamaica w każdą sobotę.

Instytut Muzyczny
PROF. S. HERO
1091 Lorimer Street
róg Calyer Street
Greenpoint — Brooklyn.

Ponure podziemia wielkiej opery w Paryżu są jaskinią tego obydnego charakteru „Eric The Red”

THE PHANTOM OF THE OPERA

PRZEJMUJĄCY — WSTRZĄSAJĄCY — PORYWAJĄCY
Największy dramat filmowy na Broadwayu
Teraz wyświetlany dwa razy dziennie o 2:30 i 8:30
Bilety 75c, \$1, \$1.50
THEATRE ASTOR Broadway przy 46-ej ulicy

TOWARZYSTWO SAMOPOMOC POLSKA
urządza

ZABAWĘ WIEJSKĄ

W DOMU NARODOWYM, 19-23 St. Marks Pl.
W NEW YORKU
W NIEDZIELĘ, 11-go PAŹDZIERNIKA, 1925
Początek o godzinie 4-ej po południu

STROJE WIEJSKIE KRAJOWE W AMERYCE

MUZYKA PROF. ZIMNOCHA
Nagroda Pucharu za najpiękniejszy strój wiejski, inne nie spodzianki. Zabawa do rana, w poniedziałek święto amerykańskie.

Depozytorjum Rządu Stanów Zjednoczonych, Stanu i Miasta New York
PRZYJMOWA Oszczędności i Płaci
4%
pod pełną gwarancją —
za niską cenę
przesyłamy pieniądze w przeciągu krótkiego czasu do wszystkich części Polski, Rosji i innych państw i wypłacamy je w amerykańskiej walucie do rąk adresata. Za dodatkową dopłatą.

75 centów

wysyłamy je telegraficznie Bank otwarty do 8-ej wieczorem
Zgłaszanie się do:

STANDARD BANK

55 Ave. „B” cor. 4th St.
New York City

Tow. Śpiewu „ECHO”

WIELKI KONCERT I BAL

w sobotę, 24-go paźdz.
1925 r. — o godz. 8-ej wiecz.

Domu Narodowym

19—23 St. Mark's place,
w New York

Program Koncertu:

P. Genia Zielińska
Najwyższe na świecie „Koloratura Sopranu”
S. Hero, Jr.
Młodościowy geniusz skrzypki, nagrodzony trzykrotnie na koncercie w „Carnegie Hall”
P. F. Wilkanowska,
Pianistka - Wirtuozka

Chór Tow. Śpiewu ECHO
wystąpił trzykrotnie pod batutą prof. Łosińskiego.

I WIELE INNYCH „ATRAKCJI”

Z OKAZJI
połączenia dwóch dzienników „Nowy Świat” i „Telegram Codzienny”
DAJEMY
\$100
JEDNEMU CZYTELNIKOWI
LUB
CZYTELNICZCE
„NOWEGO ŚWIATA”
BLIŻSZE SZCZEGÓŁY OGŁOSZONE BĘDĄ
W ŚRODOWYM NUMERZE „NOWEGO ŚWIATA”, DNIA 14-GO PAŹDZIERNIKA

DZIS!
TEATR POLSKI W NEW YORKU
zaprasza wszystkich do
WASHINGTON HIGH SCHOOL
„Jutro Pogoda”
farsa w 3-ch aktach

POLSKA FABRYKA SKRZYPIEC
oraz SKŁAD
Instrumentów muzycznych:
Pianola na łatwe spłaty
Skrzypce, harmonie, klarnety
Wielki wybór polskich nut, rolek i rekordów
FRANCISZEK GIBAS
127 EAST 7-th STREET
New York, N. Y.

CHÓR „POLONIA”
w New Yorku
urządza
5-LETNI JUBILEUSZOWY
KONCERT I BAL
połączony z komijną operką po tytulem:

MODELKI

W SOBÓTĘ DNIA
17-GO
PAŹDZIERNIKA
o godzinie 8-ej wieczór

W DOMU NARODOWYM
19-23 St. Marks Place, w New Yorku
Wpisanie Orkiestra

Specjalnie wybrany komitet robi wszelkie starania, by obecny nasz Koncert i Bal przetrwał pod względem zabawy wszystkim, co dotychczas Chór „Polonia” urządzał. KOMITET.

KAZIMIERZ TETMAJER



WATERLOO

POWIEŚĆ

(Głóg dal y.) Widział przez lunetę konie k walerji angielskiej z puszczonemi cugłami — znające, jak wściekle, że francuscy oficy owie wykrzykiwali, iż chyba Wellington udy kazał pozejmować, a przy tych wściekłych koniach trzymające się za strzemię na bieglu do ataku górale szkocy, szybki, jak wicher, skaczące przez trupy ludzkie i zwłoki konskie na drodze, jak casy skalne, lekczy, jak ptaki, silni, jak lw.

Widział te ataki uderzające jak klinem żelaznym w jego armię. Widział jakąś stalową wolę, jakieś męstwo nieznamy, rozkazy dowódcy wyciągające się za ważąciami kolumnami, jak potężne przety i poręcze ze stali, o które się plecy walczących opierały, energie walczących pochodzą do energii p ily przerywającej granitowe bloki. To widział — nie widział zaś całych dywizji rzuconych w walkę bezrozumnym, walczących na strzelbę dla wana prosto w twarz i pierś, o których myślał, że stoją nieknie i świeże, czekając na swoją kolejkę przezwana szali.

Leż widzi oto, że linie Wellingtona gna się pośrodku. Prostim sposobem postanowił przełamać armię angielską w centrum, a potem zgnieść skrzydła.

I to zaczyna się ziszczać. Wyprężona struna pułków angielskich, belgijskich, holenderskich i hanowerskich pocyna pękać. Holendrzy i Belgowie nie wytrzymują nacisku! Vive l'empereur! Ow cudowny krzyk dobiega jego uzu tam, z pola walki, z dziesiątek tysięcy zdyszanych piersi rzuconych. Zwycięza... Szeregi jego łamią zagrody szeregów Wellingtona, poza którymi w światły z tęczy się z opuszczonym u kolan wieńcem lauru w ręk u obojnej bogini zwycięstwa, Nike, którą on chwyci wyciągnięty dłoń za kraj dżerpi, a wtedy ona się zbudzi, wyjdzie z światłiny z tęczy i żywa, palająca, profien na rozłoczyć skrzydła, podobne do skrzydła orlicy, i wieńcem włoży mu na przyszykłą głowę.

Wtem usta jego stęgna. Widzi jakąś szarą olbrzymią kawalerję — to Ney — „le brave des braves” — — — lew marszałków Cesarstwa.

Chmury koni i jeźdźców olbrzymich, chmury lekkich ludzi i koni — tunult ten gna, jak opętany i wali się szturmem na Anglików.

Bez rozkazu, o godzinę za wcześniej nie, aby domnieć, lecz aby łaniać dalej.

Leż stało się. Kłęska tej kawalerji wywołałaby popłoch — i z rozkazu cesarza gna jej w pomoc Kellerman z nową chmurą kirasjerów i karabinierów, dragonów gwardji, grenadierów konnych, dumy i siły Cesarstwa. Zwycięstwo! Zwycięstwo! — krzyczą koło niego oficerowie sztabu generalnego.

Dziesięć tysięcy szabel i mieczów krwawi się za Napoleona Wielkiego — — — leż on podwijając prowadzi walkę, jak wielki mistrz szachów równocześnie na dwu szachownicach z dwoma przeciwnikami grający — jednego atakuje, by pokonać, drugiego atak wytrzymujący, by pokonał pierwszy, przeciwy drugiemu się zwrócić: — — — od frontu przez Anglików, na prawem skrzydle opiera hufce pruskie — w dziesięć tysięcy przeciw trzydziestu tysiącom.

— Mieliśmy dziewięćdziesiąt przeciw dziesięciu, obecnie mamy sześćdziesiąt przeciw czterdziestu pro — mówi.

Nie słyszy zrezygnowanych słów Wellingtona.

— „Potrzeba mi nadejścia nocy, lub Prusaków... Niema tu pola na inny rozkaz, jak tylko walczyc do ostatniego człowieka...”

Leż szwadrony Ney'a są równie wyczerpane, jak piechota angielska. Koniom uginają się kolana, ludzom zrywają krwawe ramiona — — — cesarz niema już piechoty linowej, aby wesprzeć kawalerję — — — „Piechoty? Skąd chcecie, zebym ją wziął? Chcecie, zebym ją zrobił?”... Gwardja — ośm batalionów starej, sześć średniej — — — leż Prusacy Bulowa prą, przełamując linie francuską — a gwardja jest, jak krzyk Achillesa przy namiotach Myrmidonów — — — zaledwie poszła w bój, zdobyty przez Prusaków wzgórek Plancenoit został wydarty.

Jest siódma godzina wieczorem — dwie godziny do zmroku. Wellington użył wszystkich swoich sił, on posłada gwardję Wielkiej Armji. W dali słychać armaty — to Grouchy walczy z Bluecherem...

Ah, przedź, przedź! Szpadą uderzy w wieńiec zwisty do kolan w opuszczonej ręce bogini Zwycięstwa...

Leż ukazują się Prusacy Ziethena... Widać ich w dali...

La Bedoyere, Turenne, kto jest z adżutantów obok, pędzi z jego rozkazu w szeregi z wiosną, że nadchodzą kolumny Grouchy'ego.

— Vive l'empereur! — huczy w radośnych na to skłamaną wieść falangach Wielkiej Armji.

Zaremba, który jako niegwardyjski oficer, wcielonym regularnie do szwadronu Jerzmanowskiego był nie mógł, pełnił na ochotnika służbę adżutanta przy szefie sztabu generalnego marszałku Soulie. Gdy przywiózłszy mu jakiś raport, czekał na dalsze rozkazy, Soult, przecztawszy notę, ożwał się:

— Mój rotnistrzu, proszę cię podjeźdź pod prawe skrzydło; miałem tu naklepić mapę terenu między Wavre a Bruksellą, nie mogę jej znaleźć w kieszeni, zdaje mi się, że ją wczoraj dałem Kellermanowi do obejrzenia, musiał mi zapomnieć oddać. Nie potrzebujesz się zresztą zbytnie spieszyć.

Zaremba ruszył wolnym kłusem.

Armady grzmiąły, a Zarembe wydało się, że od lat dwudziestu ten huk słyszy bez przerwy. Jechał po uboczu płaskowzgórza ponad liniami wojsk i patrzył nieco z podwyższenia na masy ściśnięte w bezprzykładnie wąskim i krótkim polu walki. Czyniło to wrażenie jakiegoś kotła. Gdy zbliżył się ku prawemu skrzydłu, w blasku słońca zobaczył na płaszczyźnie wzgórz mur pancerny kirasjerskich; stały tam konie brygady spokojne, zdawało podobne do masy, które ani jedno drgnienie nie przenika. Im bliżej dojeżdżał, tem wyraźniej rozpoznawał sylwety jeźdźców i kształty koni. Dziwną ciszę wyobrażał. Wśród tego koni, trzasku i tomatu bitwy, jaki się rozlegał, wydawało się, że na tych hełmach z końskim czarnym włosiem, lśniących blachach na piersiach i plecach, na tych ogromnych postaciach ludzkich i na ich wielkich koniach zaległ spokój zupełnie senny i obojętny.

Wtem coś się zmieniło. Bysnęło jak od złotego piorunu.

Nie usłyszał rozkazu z opodal, ale nagle te hawy jeźdźców pancernych zadęły. To miecze z pochów dobyły błysły. Ruszył pierwszy szereg, drugi, za nim dalsze. Wysuwali się zrazu wolno z miejsca w trab. Wszystkie poczęły dzwonić, chrzęścić, hurgotać, tętnić i brzęczeć. Już trąby kawalerijskie zagrały — grają. Długie mone brzmienia, zda się znaki geometryczne głosu, jedne podobne do kątów rozwarłych, inne do kątów ostrych, strzelistych, raz na dół, raz do góry wierzchołkami zwroconych, biegną linie poziome i krzywe, półkolne, węże ryśunku podłużne i łamane w zygzak zagłębienia. A każdy ton ten wnika w powietrze, zda się jednak widny był dla oczu rysia lub orła.

Zaremba zatrzymał konia.

Widok był wspaniały.

Wysokie pancerne kawalerji ruszyły do ataku masą, szeregi po szeregach, bez końca...

Zbliżali się.

Na przedzie przed nimi z pośkującą szpadą jechał lew Wielkiej Armji, marszałek Ney.

Za nim hełmy i panerze i miecze świecące przy ramionach.

Jezdzidła z płaskowzgórza.

Coraz szybciej, z coraz głębszym chrzęstem i grzaniem, rwni i wzdrygnięci w siodłach ruchem zbiegających wół koi.

Tętno wydawał się w głębi ziemi echem się oddawać, echem tak groźnym, iż wnetrże od niego dygota.

Wtem Ney wzniósł szpadę.

Tysiące mieczów podniosło się w górę.

Olbrzymi krzyk: niech żyje cesarz! — zgłuszył trąby, strzały, armaty i masę jeźdźców pancernych ruszyła z kopcia.

(Głóg dalszy nastąpi.)

O Polskich Domach Narodowych

HISTORIA DOMÓW LUDOWYCH NA OBCYZYNIE, W KTÓRYCH KONCENTRUJE SIĘ ŻYCIE POLAKÓW

Dom Narodowy w Nowym Yorku

Napiął R. T. ŻUBR

Chcemy dać czytelnikom cały szereg cykli nawet szkieł takich, jak poniżej umieszczony, obejmujących powstanie i rozwój instytucji i stowarzyszeń polskich na wychodźstwie. Złoty jest to z czasem na całość, nie mogąca nie zainteresować każdego, komu dzieje polonji nie tylko przesłać ale i przysłać na sercu leżą.

kłej sali za salunem, poczęli rozmyślać co zrobić, aby wzbudzić w Polonji uczucia miłości bratniej.

Było wprawdzie kilka lokalów, w których zbierali się nasi Rodacy, ale miejsca te znajdowały się za salunami. Na odpowiedniejsze lokale Polonja nowojorska nie mogła jeszcze sobie pozwolić.

Istniał wprawdzie Dom Pol-

rych, Białego Orła" (dziś nie istnieje) i Oddział 34 Z. S. P. „Potęga”.

Sprzedawanie akcji trwało trzy lata czyli do 1915 roku. W tym czasie przekonano się, że suma na jaką zainkorporowano Dom Narodowy Polski nie jest wystarczającą do zakupu upatrzonej przy St. Marks Place nieruchomości. Zaczęto czynić starania o podniesienie kapitału do \$100,000.

L. znów rozpoczęła się gorączkowa praca.



By utrzymać to co się zdobyło i do istniejących już rzeczy nowe dobudować, trzeba wiedzieć jak się to wszystko przedtem budowało, na jakich podstawach, z jakiego materiału i czyje ręki. To jest też ważne, bo z doświadczenia tych, co pracowali przy zakładaniu podwalni, czy kamieni wielkich naszych domów czy towarzystw, duże korzyści odnieśli do dalszej pracy. Na dokonanych już rzeczach najłatwiej się przekonano, jak uniknąć w przyszłości robocie błędów i niedokładności, skutkiem których w danych tego rodzaju przedsięwzięciach to i owo zarysować się lub zalać mogło.

Pozwoli to lepiej przysłać architektowi i cieślowi poznać awansu tak zwane „warunki gruntu”, twarde nieraz i trudne do opanowania. W tem co mamy dużo tkwi ciężkiej pracy i dobrej woli. Zaczynamy więc w jakich ta praca odbywała się warunkach i z jakimi trudnościami ta dobra wola walczyła.

Na początek dajemy krótki zarys Domu Narodowego w Nowym Yorku. Chcąc zbierać ma terały usystematyzować musimy trzymać się topograficznego niezako planu i przechodzić do pokonanych dalej, zataczając stopniowo koncentryczne koła za kołami, by z czasem nasz „stan posiadania” choć w ogólnym zarysie przedstawiał dokładne, bez luk i pominięć. Z czasem da nam to obraz ciekawy, pouczający a miejscami nawet i piękny.

Wielkie zasługi w tej pracy polozili obywatela: A. Lesniak, J. Gorzański i W. A. Mazur oraz towarzyszy: „Harmonia”, „Polonia”, „Nowe Życie”, „Kasa Ch-

W tym dniu, na którego cele stał Ob. Ob.: Niedziwice — prezes, F. Grimm — wice prezes, Laszewski — sekretarz, Redlich — skarbnik i gospodarze: I — A. Bogusławski i II — Rydzewski, było zawzięte rojno i gwarno.

Z liczeń garstki Polaków, którzy się początkowo w Domu Polskim zbierali i dla których dom ten był wystarczającym, powstał tłum. Maleńkie sale gmach okazały się za szczupłe, aby pomieścić tych co przybywali z bliska i z daleka, na przedstawienia, bale lub też posiedzenia.

Liczba towarzyszy polskich także wzrosła wielce i sal na posiedzenia okazały się brak wielki. Z tego to właśnie powodu trzej zniat i wypowoli obywatela, a mianowicie: J. W. Wojtaszek, W. A. Mazur i Antoni Kilifński postanowili stworzyć korporację, której celem byłoby budowanie względnie zakupno własnej i większej siedziby.

Po kilku wstępnych naradach wymieniali obywatela zwołali masowe zebranie w Domu Polskim. Dnia 20-go października 1912 roku zorganizowano korporację „Dom Narodowy Polski”.

Zebrań wybrał jednogłośnie Dyrektoriat Domu Narodowego Polskiego, w którego skład weszli Ob. Ob.: St. Rajczacher — prezes, J. Piotrowski — sekretarz, P. Plochociński — skarbnik i J. W. Wojtaszek — trusty. W grudniu 1912 roku otrzymało akcje korporacji na sumę \$25,000. Rozpoczęła się gorączkowa praca.

Wielkie zasługi w tej pracy polozili obywatela: A. Lesniak, J. Gorzański i W. A. Mazur oraz towarzyszy: „Harmonia”, „Polonia”, „Nowe Życie”, „Kasa Ch-

Znów przemawiano do uczuć, sumienia i rozumu Braci.

W pierwszych miesiącach 1920 roku, udało się Dyrektoriatowi uzyskać znaczną sumę gotówką i zakupno pięknej nieruchomości p. nr. 19-23 St. Marks Place pod nazwą „Arlington Hall”.

Po odrestaurowaniu budynku na wewnątrz i na zewnątrz otwarto Dom Narodowy Polski. Dzień ten, tj. 26 września 1920 roku poezostanie na zawsze w pamięci tych, którzy wzięli udział w uroczystości poświęcenia nowej, własnej i czysto polskiej siedziby.

Przed udekorowaniem barwnymi narodowymi i amerykańskimi domem zebrały się tłumy Rodaków przybyłych z różnych części miasta oraz New Jersey, Connecticut, a nawet Pensylwanji.

Po ustawieniu pochodu, na czele którego postępowali przedstawiciele Polonji ze szlarami, urzędnicy konsulatów, reprezentanci prasy, ruszono pod dźwięki orkiestry w szuku bożym do kościoła św. Stanisława przy East 7-jej ulicy.

Po uroczestem nabożeństwie i okolicznościowym kazań jakie wygłosił ks. Biedrzycki, pochód wrócił do Domu Nar., gdzie rozpoczęła się ceremonia poświęcenia gmachu, przemówienia: śp. konsula Buszyńskiego, W. A. Magura i ks. Biedrzycki oraz apelowanie do zebranych o nabywanie akcji.

Zebrań dawali chętnie większe i mniejsze sumy. W dniu tym, rozsprzedano akcji na kilka tysięcy dolarów. W kilka miesięcy po tej uroczystości nastąpiło otwarcie restauracji Domu Nar. Polsk.

Pierwszym gospodarzem domu był Ob. Fr. Oleksiński, a zarządzającą restauracją Ob. W. Fiszler.

Od dnia otwarcia do dzisiaj Dom Narodowy, na czele którego stoją dzielni i zdatni kierownicy w osobach: Ob. F. W. Wazetera — preza, W. Olowni — wice preza; J. Skowronka — sekretarz; A. Majewskiego — skarbnik; A. Lesniaka, J. Gorzańskiego, A. Świątki, J. Kućkula i F. Grima — dyrektori; Edwarda Grima — gospodarza domu i Stanisława Zdobycha — zarządcę restauracji, zrobiło wielkie postępy.

Grupa się w nim dwadzieścia towarzyszy polskich i cały szereg organizacji amerykańskich.

Towarzyszami polskiem, które odbywają swoje posiedzenia i zabawy w Domu Narodowym są: Staszycza, Złazonych Polaków, Narajów, Wolnych Polaków, Moniuszko, Chłopiński, Gwiazda Wolności, Wolna Polska, Unia Drukarzy, Alojzego, Robotnicza Kasa Chorych, Oddz. Z. S. P. „Potęga”, Rada Oświatowa, Ognisko, Liga Kobiet, Kółko Mandolinistów „Lutnia”, Echo, Harmonia, Samopomoc, Polonia, Sokół, Gniazdo 7 i Oddział No. 1 Komitetu Piłsudskiego.

Budynek ten ma cztery piętra, i zaopatrzony jest w nowoczesne udogodnienia przeciwpożarowe. Czystość i porządek w całym domu są bez zarzutu.

Restauracja Domu Nar. Pol. jest urządzone nadzwyczaj sympatycznie. Jasno malowany sufit i ściany, na których są herby województw księstwa warszawskiego; trzydziście stolików przy krytych śnieżno białymi obrusami.

W ostatnich czasach w soboty i niedziele przygrywa ku rozrywce gości restauracyjnych trio symfoniczne składające się z bardzo zdolnych i utalentowanych muzyków.

W najbliższej przyszłości, oboena sala restauracyjna zostanie powiększona przez przebieślenie ściany do dwu pokoi, obok wymienionej sali.

Projektowi temu należy przyklasnąć i jego twórcom życzyć powodzenia.

Na zakończenie pozwól sobie podać do wiadomości ogółu polnizszą miłą wiadomość, o której wiele osób nie wie do tej pory.

W styczniu r. b. Dyrektoriat D. N. P. który sprzedał akcję na sumę \$99,400 kupił nieruchomości p. nr. 25 St. Marks Place.

Wszystkie lokale w wymienionym domu są wynajęte, a otrzymywane za nie czynsz jest lokowany w banku pod rubryką: „Kapitał Żelazny D. N. P.” Gdy się zbierze odpowiednia suma gotówką Dyrektoriat użyje jej na przebudowę owego gmachu i położenie go z już istniejącym domem p. nr. 19-23 St. Marks Place.

Taka jest historia powstania Domu Narodowego Polskiego na „East Side” — instytucji czysto polskiej — która skupia w swoich murach tych co czują i myślą po polsku.

Wstępiecie do Komitetów im. Józefa Piłsudskiego

MASZ BÓL! GDZIE PAMIĘTAJ



JEST DOBRY NA

1. Reumatyczne Bóle
2. Nerwowy Ból Głowy
3. Nerwoból lub Neuralgia
4. Kurcze Zewnętrzne
5. Sztynność w Karku
6. Kłucie w Bokach
7. Pierścionki w Krzyżu
8. Potęczenie lub Inne Obrażenia Cieleśne
9. Ukęszenia Komara
10. Złuszczone Muzyki

CENA 35c, 65c i \$1.25.

Generaling Agent na New York i okolice

PRYKAT

78-81 Egle St., Brooklyn, N. Y.

O poradzie lub katalog pisz do:

Albert C. Groblewski & Co.

Dept. 20, Plymouth, Pa.

BROOKLYN

Niedziela, 11 Października, 1925

IN 3 SECTIONS

Section 2

Nowy Świat

THE POLISH

MORNING WORLD

TELEGRAM GODZIENNY

W 3 DZIAŁACH

Dział 2

OKOLICE

Sunday, October 11, 1925

PASTOR SKAZANY NA SZESĆ MIESIĘCY WIEZIENIA

Mark E. Lynch, z pn. 75 Broadway, Astoria, pastor miejscowego murtayzkiego kościoła, skazany został przez sędziego Kochendorfera na sześć miesięcy więzienia, gdy nie mógł

złożyć kaucji w sumie \$250, gwarantując, że będzie regularnie płać ośmnaście dolarów miesięcznie na utrzymanie swej żony.

Biedny pastor!

ZIELIŃSKI WYSZEDŁ CAŁO Z WYPADKU

Jan Zieliński, z pn. 51 Jefferson Ave., Maspeth, jechał omiedzą z przyjacielem swym Ch. Sprinkle motocyklem po Clinton Ave.

Z niewiadomej przyczyny Sprinkle stracił kontrolę nad maszyną, która uderzyła o ścianę z taką siłą, że obaj zostali zważeni na ziemię, a maszyna kompletnie zniszczona.

Zieliński szczęśliwie, oprócz małych potłuczonych wyszszł z wypadku, Sprinkle jednak z rozsbitą czaszką opatrzony został przez dr. Andersona i zabrany do szpitala Wyckoff Heights.

Dzisiaj w Brooklinie!

B A L

Tow. św. Jana Kantego w Domu Narbowski, przy 140 Pennsylvania Avenue.

POSIEDZENIA

Tow. Kazimierza Królewicza w sali Rogozińskiego, 42 Grand Street.

Tow. Krakusów, grupa 86 Z. P. N. w Sokolni, 188 Grand St.
Tow. Cór Korony Polskiej w Sokolni, 188 Grand St.

KRONIKA Z SOUTH BROOKLYNA

Zawładamiam niniejszym wszystkich rodaków w So. Brooklinie, 12 Oddział No. 87 Polskiej Robotniczej Kasy Chorych, urządza wielki wieczerok familijny, w sali Domu Narodowego, pn. 724 Fifth Avenue, w sobotę, dnia 24-go października.

Wieczorek rozpocznie się punktualnie o godzinie 7:30 wieczorem. Komitet opracował piękny program niespodzianek i zorganizował orkiestrę M. Kosteńskiego, która będzie przygrywać skoczne polskie kawałki i fox troty amerykańskie do tańca. Licząc na liczne przybycie gości, komitet postarał się o doskonałą obsługę, wózek szesnastu.

postrę i inne niespodzianki. Ze wszystkich się ubawiaj jak nigdy przedtem, ręczy.

KOMITET.

Washington Park zajmujący dwa całe bloki pomiędzy ulicami First i Third St. i Third i Fourth Aves., gdzie przed laty odbywały się gry w piłkę metową, zakupiony został w tych dniach przez Brooklyn Edison Company za sumę \$600,000.

Budowie tam się znajduje firma ta używać będzie na składy i warsztat reparaacyjny. Żadnych planów nowych budynków na tym placu dotychczas nie powzięto.

MUSIAŁ DRUT PRZECIĄĆ

Leon Brodzki jest elektrotechnikiem w Teatrze Broadway, przy Broadway i Third Avenue w Astoria.

„Ostredy” podczas pracy zawołano go do telefonu. Po głosie poznał on swego familjanta, który telefonował z mieszkania Brodzkiego, pn. 972 — 46th St., w Brooklinie.

„Hello! Czy to ty Leon? Tak. Syn ci się urodził!” — donosił mu familjant.

Brodzki uradowany zaczął się chwalić przed innymi kolegami, gdy w tym telefon drwonił pogdy w „Syn ci się urodził!”

— mówi familjant. „Wiem o tem — o d p o w i e d z i a m. Przed chwilą mówił mi o tem. „Ale ty nie rozumiesz!” — odpowiada familjant. „To już drugi syn!”

Brodzki zaczął szukać zarządcy, aby się zwolnił, gdy wtem telefon jeszcze raz drwonił. Zdziwionemu Brodzkiemu odpowiadał familjant: „Córka ci się urodziła.” „Czy to nie bzdury?” — odpowiada Brodzki.

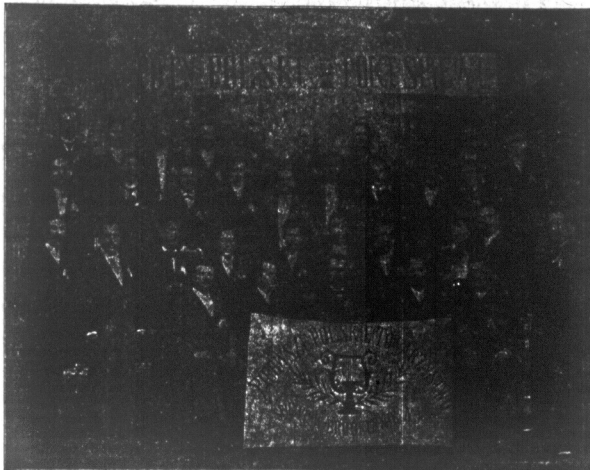
„Przed chwilą mówił mi o synach. Tak o dwóch synów i córkę rodzina twoja się powiększyła.”

Brodzki dla pewności powiódł drut telefonem, zabrał kapelusz i pojechał do domu, gdzie zastał nowych przybyszów, zdrowych jak ryby.

Jan Michalik będzie miał kłopot

Automobil ciężarowy należący do Jana Michalika, z pn. 45 Johnson Ave., Jamaica, którym kierował Józef Lindner zderzył się przy Alsep St. z samochodem kierowanym przez p. Minnie Hicks, lat 48, zamieszkałą pn. 28 Hardenbrook Ave. tak fatalnie, że pani Hicks odniosła wewnętrzne obrażenia i prawdopodobnie pęknięcie czaszki. Zabrano ją w stanie niebezpiecznym do szpitala w Jamaica a Lindnera aresztowano.

Pierwsi w Brooklinie



Towarzystwo Śpiewu „Lutnia” powstało tak, jak i inne tow. tego rodzaju. Zaczęło się z pogawędki i kilku młodych dobrze myślących Polaków w Brooklinie powzięło myśl utworzenia jakiegoś Koła Śpiewaczego. Myśl tę podał ob. Paul Kunst, to też w dniu 10-go listopada 1889 roku, w mieszkaniu ob. P. Kunsta, pn. 178 Ewen St., dzś Manhattan Ave., rozsieli się następujący obywatele: P. Kunst, Andr. Misiak, St. Holubicko, B. Holubicko, L. Malolepszy i J. Suwart, gdzie po rozmaitych pogadankach każdy przyrzekł dać pomoc.

Dnia 17-go listopada 1889 roku zebrano się powtórnie kółko w temie mieszkani i do obywateli: P. Kunst, A. Misiak, F. Taborski, B. Holubicko, W. Holubicko, St. Holubicko, K. Janicki, Ant. Zapart i F. Zieliński, w celu naradzenia się co do poczynienia dalszych kroków.

Dopiero dnia 26-go listopada 1889 roku postanowiono założyć Towarzystwo Śpiewu. Na wstępie wybrano zarząd, a mianowicie: prezes A. Misiak, wiceprezes Fr. Taborski, sekretarz protokółowy P. Kunst, sekretarz finansowy Tom. Jasiński, kasjer Kaj Janicki, wówczas wszyscy obecni złożyli przysięgę (a było wtedy siedmiu osób) bawie sięć pracy, tudzież każdy podjął się wnoszenia wkładu wstąpienia do Towarzystwa. W roku 1899 towarzystwo zmieniło nazwę „Pierwszego Towarzystwa Śpiewu” na „Lutnia”, zaś dnia 8-go października 1899 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru i obchód dziesięciolecia swego istnienia w Labor Lyceum. W roku 1902 T-wo „Lutnia” wstąpiło do Związku Śpiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

W roku 1904, dnia 2-go października, T-wo „Lutnia” ochodziło piętnastoletnie swego istnienia w Labor Lyceum. Na tymże jubileuszu T-wo Śpiewu „Harmonia” z New Yorku wręczyło T-wo „Lutnia” list z kwiatów. W roku 1906 na ogólnym Zjeździe Związku Śpiewaków Polskich w New Yorku T-wo „Lutnia” bierze czynny udział, a na kontencie tegoż zjazdu zdobywa premję: obraz — wyszywaną lira. W roku 1906, w miesiącu wrześniu, na Zjeździe Okręgu Wschodniego w Buffalo, T-wo „Lutnia” otrzymało dwie premje: puchar (okręgu), premja wdrująca i narodowe szary na własność, złożona szarytem obywateli z Buffalo. W roku 1907, w miesiącu sierpniu, na Ogólnym Zjeździe Związku Śpiewaków Polskich w Cleveland, Ohio, T-wo „Lutnia” zdobyło puchar, zaś w roku 1908, na Zjeździe Okręgu Trzeciego w Schenectady, N. Y. zdobyło srebrny puchar, złożony kosztami obywateli z Schenectady.

zostało dnia 26-go listopada 1889 roku.

Po rozmaitych debatach dano nazwę: „Pierwsze Polskie Towarzystwo Śpiewu w Brooklinie”. Pierwszą piosenkę, jaką zaczęło się uczyć, była „Trąbka Myśliwska”. Powyższy zarząd istniał do Nowego Roku, zaś dnia 6-go stycznia 1890 roku wybrano nowy zarząd, a mianowicie: prezes A. Misiak, wiceprezes M. Tobolewski, sekretarz protokółowy P. Kunst, sekretarz finansowy B. Holubicko, kasjer Kaj Janicki, dyrygentem został Kasper Janicki. Nowy zarząd na dobre wstąpił się do pracy. Towarzystwo wystąpiło dnia 28-go grudnia 1890 roku w Turn Hall, przy Meserole St., w Brooklinie pierwszy koncert. W roku 1891 bierze czynny udział w Obchodzie Stuletniej Rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja.

W roku 1894, dnia 30-go grudnia, w Arlon Hall, ochodziło pięcioletnie swego istnienia. W roku 1897, dnia 21-go lutego bierze czynny udział w konkursie śpiewczym, urządzonym przez Chór św. Cecylii w Newarku, N. J. i zdobywa puchar. W roku 1899 towarzystwo zmieniło nazwę „Pierwszego Towarzystwa Śpiewu” na „Lutnia”, zaś dnia 8-go października 1899 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru i obchód dziesięciolecia swego istnienia w Labor Lyceum. W roku 1902 T-wo „Lutnia” wstąpiło do Związku Śpiewaków Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Nadmienić to wypada, że najwięcej ze wszystkich laurów, jakie kiedy T-wo „Lutnia” zdobyło, jest: pogodzenie dwóch powołanych chorów z New Yorku „Harmonia” Grupa No. 800 Z. N. P. i „Harmonia” Grupa No. 24 Z. P. N. Zgodą ta nastąpiła dnia 14-go października 1909 roku, w Domu Narodowym, pn. 125 Meserole St., w Brooklinie. „Harmonia” Grupa No. 24 zrekła się nazwy „Harmonia” a wzięła nazwę „Echo”. Wyątek ten poróżnił na wieczne czasy najpikniejszą kartą działalności i zaplaną na wieczną pamiętkę złotymi głosekami w jubileuszowej swej historii.

Z pierwszych założycieli pozostało zażewnie pięciu członków, mianowicie: P. Taborski, Ant. Zapart, B. Holubicko, O. B. Fiechli i J. Kempa. Nie zwalając na dobre lub złe czasy, jakie T-wo „Lutnia” przechodziło, tych pięciu weteranów zostało do końca i dzielnie stoją przy przytyku przez się obowiązku i z radością mnę spoglądają na ową swą pracę, która przed dwudziestą pięć laty rozpoczęła.

Cześć im za to!

Rok 1914. Rok trwający, rok

W roku 1910 (należało się w 1909 r. nie można było dostać hali), T-wo „Lutnia” ochodziło dwudziestoletnie w Labor Lyceum Hall, na tym jubileuszu Towarzystwo Śpiewu „Harmonia” i T-wo Śpiewu „Echo” z New Yorku wręczyły T-wo „Lutnia” laury z kwiatów, zaś T-wo Śpiewu „Dzwon Wolności” i „Symfonia” z Schenectady, N. Y. i „Harmonia” z Cleveland, Ohio nadała życzenia telegraficznie.

W roku 1910 na Zjazd Ogólny do Baltimore, Md., T-wo „Lutnia” wysłało delegatów, na tym zjeździe Zarząd Związku Śpiewaków Polskich przeniesiono do New Yorku i z grona T-wo „Lutnia” bierze dwóch członków zarząd, mianowicie: F. Taborski jako kasjer i J. Lewandowski jako dyrygent. W roku 1911, w miesiącu wrześniu odbył się Zjazd Okręgu Trzeciego w Brooklinie. T-wo „Lutnia” wzięło na swe barki wspólnie z sąsiednimi chórmi „Moniuszko” i „św. Cecylii” z South Brooklyn. Na tym zjeździe zdobyła puchar złożony kosztami towarzystw i obywateli z Brooklina.

T-wo „Lutnia” brało i bierze zawsze czynny udział we wszelkich obchodach i uroczystościach narodowych, a także we wszelkich zjazdach i koncertach śpiewczych.

Nadmienić to wypada, że najwięcej ze wszystkich laurów, jakie kiedy T-wo „Lutnia” zdobyło, jest: pogodzenie dwóch powołanych chorów z New Yorku „Harmonia” Grupa No. 800 Z. N. P. i „Harmonia” Grupa No. 24 Z. P. N. Zgodą ta nastąpiła dnia 14-go października 1909 roku, w Domu Narodowym, pn. 125 Meserole St., w Brooklinie. „Harmonia” Grupa No. 24 zrekła się nazwy „Harmonia” a wzięła nazwę „Echo”. Wyątek ten poróżnił na wieczne czasy najpikniejszą kartą działalności i zaplaną na wieczną pamiętkę złotymi głosekami w jubileuszowej swej historii.

Z pierwszych założycieli pozostało zażewnie pięciu członków, mianowicie: P. Taborski, Ant. Zapart, B. Holubicko, O. B. Fiechli i J. Kempa. Nie zwalając na dobre lub złe czasy, jakie T-wo „Lutnia” przechodziło, tych pięciu weteranów zostało do końca i dzielnie stoją przy przytyku przez się obowiązku i z radością mnę spoglądają na ową swą pracę, która przed dwudziestą pięć laty rozpoczęła.

Cześć im za to!

Rok 1914. Rok trwający, rok

(Ciąg dalszy na str. 12-13.)

STANISŁAWA WANDOWSKA OSKARŻA SASIADKĘ O KRADZIEŻ

Rozalja Bander, z pn. 175 Green St. zatrzymana została pod kaucją w sumie \$1,000 do rozprawy sądowej.

Pani Stanisława Wandowska, z pn. 228 Green St. odwiedziła sędziemu, że pani Bander przysłała do jej domu na porządku a z torebki leżącej na

modzie, w której miała \$410, zmknął banknot stu dolarowy. Pani Wandowska oskarża więc, że ta \$100 ukradła jej pani Bander oczemu ta ostatnia zaprzecza.

Rozprawa sądowa wykaże czy oskarżenie pani Wandowskiej ma podstawę lub nie.

JÓZEF STARZYK OSKARŻONY O PROPONOWANIE ŁAPÓWKI DETEKTYWOWI

Józef Starzyk, z pn. 365 Borden Ave., Long Island City ma się stawić na rozprawę w sądzie powiatowym w przyszłym tygodniu.

Detektyw Dennis Sheenan winił przeciwnie oskarżenie.

nie, że gdy go chciał aresztować za sprzedaż wódki, Starzyk chciał go przekupić ofiarując mu łapówkę.

Starzyk przecz tam mówiąc, że może dla tego że łapówkę nie zaproponował, znajduje się obecnie w kłopotach.

TYM OSKARŻONY O NAPAD I RABUNEK

Ważne zawiadomienie dla akcjonariuszy Domu Narodowego w South Brooklyn, N. Y.

Jak już poprzednio donosiłmy Stowarzyszenie Domu Narodowego „Białego Orła”, w So. Brooklinie postanowilo przez zgromadzenie pożyczki hipotecznej na dom spłacić wszystkich pojedynczych akcjonariuszy Domu, tak że w przyszłości Dom należeć będzie do towarzystwa pożyczki przy nim się skupiających.

Wszyscy więc akcjonariusze proszeni są o zgłoszenie się w piątek, dnia 16-go października, o godzinie 7:30 wieczorem do Domu Narodowego, pn. 748 Fifth Avenue, w Brooklinie, gdzie każdy zwracając swoje akcje otrzyma należną mu pieniądze za takowe.

Antoni Tym, lat 31, zamieszkały pn. 162 Perry Ave., Maspeth, zatrzymany został pod kaucją w sumie \$1,500 do rozprawy przed ławą przysięgłych.

Oskarżony on jest przez Franciszka Szmela, że dnia 17-go września z drugim nieznanym mężczyzną napadł go na Brow Place i uderzył go w głowę topem narzędziem, zabrał mu \$20 i uciekł.

Aresztowanie aptekarza Poznania

Józef Poznaniak, właściciel apteki pn. 242 Driggs Ave., Maspeth, zatrzymany został aresztowany za posiadanie rezerwuaru 32-kalibrowego i za sprzedaż policjantowi Doddeto ze stacji Meserole kwarty wódki za \$4.00.

FIUST I WOŹNICKI

Nie wszyscy polscy zawodowcy i bytnieści rozumieją należyte znaczenie ogłoszeń i tym właśnie w wielkim stopniu zawdzięczają, że interesy ich nie idą tak dobrze jak by się tego mogli spodziewać.

Dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że tak jak w dziale realnościowym najstarsza i największa polska firma Gawliński & Co. tak i największy polski skład młynarczy Fiust i Woźnicki, w wielkim stopniu powodzenie swe zawdzięczają naleytemu i ucieśnieniu ogłoszaniem się w „NOWYM ŚWIECIE”.

Fiust i Woźnicki od lat ogłaszają się w „NOWYM ŚWIECIE” i setki osób, które do nich z ogłoszeniem przyczyniło przekonanie, że zawsze mogli otrzymać każdą rzecz tak takowa była ogłoszona.

gdy ich podobny zawód spotka i na drugi raz stronią od takiego interesu.

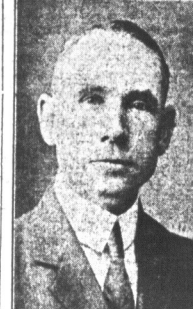
„Widzimy często w ostatnich



Ob. WOŹNICKI

czasach, przeważnie w pismach angielskich” — mówi p. Woźnicki — „Je ogłoszane są nowe plany po \$200, ponieważ nie podobnego nie jest możliwym, bo wyprodukowanie dobrej pianoli kosztuje \$400 i więcej, człowiek zgłasza się do sklepu, gdzie mu oświadczają, że te plany po \$200 wszystkie wysprzedano, posyła jak „hot cakes” zwykle mówią, starając się sprzedać plany za \$600 lub \$700, która zwykła warta jest \$500. Jeżeli trafią na człowieka niewiedzącego, to mu sprzedają, a gdy po pewnym czasie człowiek ten poznaje, iż został oszukany i wstrząsnął z wypłatem, to go oskarża do sądu i zwykle zabiera plany, a wsiy stkie wpłacone pieniądze przepadają.

Każdy więc p. Woźnicki musi strzeżać się podobnych spekulacji i idąc do sklepu zawsze żądać instrumentu takiego i po takiej cenie jak podane było w ogłoszeniu, a w przeciwnym razie nie kupować.



Ob. FIUST

Bo na dalszą metę tylko uczucie i prawdziwe ogłoszenia się opłacają. Jeżeli ktoś opłodził, że ma wielki skład, a w rzeczywistości na jeden lub dwa stare, podrzędne wyroby gramofonu, to nie może się spodziewać remituatu, bo ludzie chodzą przysiędzą, to zwykle nie nie kupią,

DZIS! DZIS! DZIS! DZIS!

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE, WIECZOREK

INSTALACYJNY ORAZ ZABAWĘ TANECZNĄ

urządzoną staraniem

Kółko Amatorskie „Wolna Polska”

W SALI PARAFALNEJ POLSKO-NARODOWEGO KOŚCIOŁA

678 Leonard Street, Brooklyn, N. Y.

Pocz. o godz. 7:30 wiecz. — Wstęp dla dorosłych 35c. — Wstęp dla dzieci bezpłatnie.



Płaszcz
Wziane
na tę ok-
azję oczeki-
walście!
Czysto
wełniane
materjały,
najnowsze
futera
tak tanio
jak po
\$5
Futra,
Hudson
Seal,
Broadtall,
Caracul,
Marmink,
ftd.
tak tanie,
jak po
\$49.98

Do Pierwzych
500
KLIENTÓW
Ofiarujemy
te elegancie
i **SUKNIE**
po
\$1
Wartość tych suk-
ien jest kwęsti o
wiele większa.
Przyjdźcie one we
wielu ładnych faso-
nach, w tak popu-
larnych kolorach,
jak paney i czarne.
Pamiętajcie drzwi
otwarte o 9 rano.

Tyko
dżięki
IDEAL
roztrop-
nym i mę-
drym za-
kupnom
możemy
sprzeda-
wać
ubrania
tego ga-
tunku po
tych nie-
zwykłe
niskich
cenach



IDEAL GWARANTUJE NAJNIŻSZE CENY
a gdyby to okazało się nieprawdą, gotowi je-
steśmy zwrócić Wam różnicę. Jeżeli ktoś jest
niezadowolony z jakiegokolwiek powodu, pie-
niądze zwracamy w ciągu trzech dni.

Ceny wy-
przedży
od \$5.00
do \$135.00

Nasze nowe szapasy plas-
czy z materji, ubrania
gustowne i futurzem
kolierzami i mankie-
tami, futra, jak na-
przykład: Mendoza,
Beaver, Pitch i inne
warte są byście je oglę-
dnęli. Materjały wel-
niane, piasnowe, welu-
rowe i inne (najnow-
szej mody materji)

Po tych cenach każda
kobięta, która pragnie
posiadać futro, może go
nabyć. Zadzwoń! Was
dobry gatunek, styl i
elegancja. Ceny na tę
wyprzedzą są specja-
nie miłotne.
Kęde futro gwarant-
owane

Ceny wy-
przedży
od \$1.00
do \$129.98

**Każda rzecz ku-
piona w tym sklepie
jest gwarantowana**

Najniższe ceny w Brooklynie
IDEAL
869 BROADWAY, BROOKLYN

**Porównajcie te ce-
ny z innymi kie-
dymkolwiek i gdzie-
kolwiek**

Zwróćcie
uwagę na
ogromne
wartości
które
ofiarujemy

Tyko **IDEAL**
system kupowa-
nia daje Wam
zgodnie skalę
za gotówkę, robi
możliwym te
kupno

Kupujcie
teraz
na tej
wypre-
dazy

Wyprzedzą trwał
będzie przez trzy
dni tylko. Kupuj-
cie wczęście, a bę-
dziecie mieli wiel-

najpóźniej Lewis Avenue — trzy ulice od Myrtle Ave.

Przechadzki po Brooklynie

Jadąc z New Yorku do Brooklyna tramwajem linii Graham Avenue nabijam szczególnie publiczność, przypominającymi ze wnętrzem wyglądem raki w worku, rozkładające się wokół, czy nie ujrzą jakiegoś rodaka, który udzielił mi potrzebnej informacji naraz w przeciwnym rogu zauważyłem człowieka, który stłoczony trzymał ponad swoją głowę „Nowy Świat”. Znalazszy sposobność dostania się bliżej rodaka, pytam: „Obywatelu, czy nie znajduje się tu Dom Narodowy?”

„Obywatelu, czy nie znajduje się tu Dom Narodowy?” — odpowiedział mi: „Musisz pan być nielepiej, że pan nie wie o Domu Narodowym, bo to jest same centrum brooklyńskiej Polonii, a jeszcze oddal kiedy założono polską wieżową szkołę dla dzieci, to już wiedzą o nim szeroko.”

Tak obywatelu i ja choć nieśmiało stąd daleko, też o niej słyszałem i cieszy mnie to, że Polacy z takim zapalem starają się podtrzymać mowę swych ojców, bo zważywszy obywatelu: edukacja ograniczona, nie mamy z ujętym przypływu tych wszystkich, które zasiliły wychodźstwo, a pozostawieni sobie bardzo trudno było się wywarować, zwłaszcza że nasza młodzież obecnie ciąży ku obcym, a często wrogim jej żywiołom, lecz wierzę mi, obywatelu, że nie damy się pokonać jak ryba Jonasz, znalazł się jednaki, za nimi pójdzie nasz lud i drogich nam ideałów nie zataimy; macie dowód z naszej Polki, „Polish Boulevard” (Wydrukownik konduktora przewrzał naszą rozmowę.)

Wysiadłszy z tramwaju czytając napis na ścianie Driggs Avenue. Na przeciwnym rogu widzę gromadkę dzieci, a myślałem, że być może przyszły do szkoły, zbliżyłem się do nich, zainteresowanie i podziw tem większy sprawiło mi to, słysząc te dźwięki rozmawiających po polsku, co rzadko zdarzało się mi słyszeć, by dźwięki choć zrodzone z polskich rodziców gwarzyły, ojców mowa na ulicy, zdało mi się, że znajduję się nie na Driggs Avenue, lecz tam wśród wierzbi i łuk, lasów iglastych, pszenicy słoiczej. Zbliżyłem się do pierwej z brzegu dziewczynki i pytam: „czy to w tym domu mieszkał się Szkoła T-wa im. M. Konopnickiej?”

„Tak panie, tam na drugim piętrze.”

„A czy dużo dzieci uczęszcza, czy wykłady odbywają się całe dni?”

Odpowiedzi pokopały się jak z rogu obfitości.

„My chodzący w dzień do szkoły publicznej. Tu do szkoły polskiej przychodzą wieczorami, a z nas tu dobrze uczy, dlatego po polsku umiemy, a zresztą pan nie wie, że myślimy dzieł polskich rodziców, dzieł wielkiego narodu.”

„Tak jest” — odzywa się druga. „Mówiła to nam nasza nauczycielka pani Głobowska, a ona wie co mówi.”

„A panna M. Mróz” — woła inna. „Śpiewać nas uczy, na scenie grać, tańczyć. Niech pan przyjdzie tu do nas w sobotę, dnia 17-go października, a zobacz, czego nas panna M.

Mróz nauczyła. Pan! zobacz, jak będziemy grać sztukę pod tytułem „Pod Oboc Nieba”.

Ledwo powiedziałem, że przyjdę, gdy dawnok zadiwiałem i zostałem sam na ulicy, przepojony szczeniostem. Myśl moja sięgała daleko pod strzechę rodziną, a usta wycępały bezwiednie: „Tyś nie zginął! a nie zginiesz, kiedy postąłeś do piekła.”

— J. KOWALSKI.

Z powodu, że kilku obywateli pochodzenia polskiego zapytawało się w sprawie zapisów działu do Polskiej Szkoły Towarzystwa Oświatowego im. M. Konopnickiej, odpowiadając przez łamy pocytnego pisma „Nowy Świat”.

Zapisy w Szkole Towarzystwa Oświatowego im. Marii Konopnickiej odbywać się będą dotąd dopóki ostatnie miejsce zapelnione nie zostanie. My nigdy nie powiemy, że Waszego dziecka do Szkoły Polskiej przyjąć nie można, lecz czym wcześniej będzie zapisane, będzie to z większą korzyścią dziecku jak i Twoja. Szan. Obywatelu.

Wpisy odbywają się w następujące dni: poniedziałki, wtorki, czwartki — wieczorami, w soboty — popołudniu.

Otwarcie górnej kolei do Flushing

Miejska Komisja Transportacyjna ogłasza, że przedłużenie górnej kolei z Alhambra Ave. w Corone do 111th St. we Flushing jest już wykonane i otwarcie tej części nastąpi w wtorek 13-go października.

Boardwalk do Brighton Beach

W tych dniach rozpoczęto prace nad przedłużeniem obecnej alei nadmorskiej w Coney Island do Brighton Beach, co wpłynęło w wielkim stopniu na wzmożenie się transakcji realnościowych w tej okolicy.

Nowy drapacz chmur dla firm asykuracyjnych

Na rogu Clinton i Joralemon St. w Brooklynie pobudowany został nowoczesny 12 piętrowy budynek, który mieścić będzie przeważnie biura firm asykuracyjnych.

Travelers Insurance Co. zajmie całych pięć pięter, resztę zajmą inne firmy.

Budynek będzie w stylu gotyckim i zajmować będzie 54 sto py na Joralemon St. i 150 sto py na Clinton St.

Do Mężczyzn i Kobiet Ciężających na Rupturę

Chcąc uniknąć powikłań i bóli przy porodzie, należy się wykąpać w wodzie z wywaru z kory korynki. Zastosowanie tego środka jest bardzo skuteczne i nie powoduje żadnych szkód dla matki i dziecka.

Cena: \$2.50, \$4.00, \$6.00, \$7.50 i wyżej.

Red Cross Pharmacy
682 Third Avenue,
Brooklyn, N. Y.



Dziesięć osób odniosło obrażenia w czasie kolizji samochodowej na moście Manhattan. Powieszony śmiech wzbudził napis na deszczu: a licencja: „Jeżeli możesz to przeciąć, jesteś za blisko”.

CZWORO RANNYCH W WYPADKU AUTO-MOBILOWYM

W niedzielę Antoni Miarka z Bronx przyjechał samochodem do przyjaciół swych w Brooklynie Jana i Katarzyny Milczek, zamieszkałych przy 23 Sand St. i zabrał ich na przejażdżkę.

Przy Rutledge i Lee Ave. samochód Miarki zderzył się z samochodem którym kierował Eugene Bly z Brooklyna. Robert

Rheinhardt który jechał z Blyem odniósł złamanie nosa i obu nóg i w stanie niebezpiecznym zabrany on został do szpitala Kings County.

Miarka i Milczek odnieśli lżejsze poranienia i opatrzeni zostali przez Dr. Greenberga ze szpitala Beth Moses.

Chcecie mieć zaprowadzoną dobrą elektrykę po przystępnej cenie, udajcie się do

FACHOWCA

A. CISEK
BROOKLYN & QUEENS ELECTRIC CO.
568 Manhattan Ave., Brooklyn, N. Y.
Telefon Greenpoint 6384.



STOJOWSKI MUSIC SHOP

1072 MANHATTAN AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

Wyprowadź GRAMOFONÓW

Dwa tygodnie tylko — od 3-go do 17-go października.



Był \$75.— obecnie \$25.



Był \$150.— obecnie \$80.



Był \$160.—obecnie \$60. Był \$65.—obecnie \$20.

DARMO!

D Z KAŻDYM GRAMOFONEM:

- 25 rekordów
- 200 Columbia i gtelek
- 1 flaszka politory
- 1 album na rekordy
- 3 książki i katalogi
- 1 harmonijka dla dzieci
- 1 reparaція

— Bezpłatna dostawa —

OD 3-GO DO 17-GO PAŹDZIERNIKA!

DARMO!

PANA WANKA ZŁODZIEJE NABRALI I SIĘ UBRALI

Michał Wanek, mający skład ubrań pn. 2142 Flushing Ave., w Maspeth, znalazł dwie pary starych spodni, dwie czapki i dwa stare swetry, które do niego nie należały.

Rozszedłszy się po sklepie, zauważył, iż dwaj nieznani zlodzieje włamawszy się w nocy do sklepu i wybrawszy sobie ubrania najlepszego gatunku przebrali się w takowe, zostawiając mu stare iachmany.

Oprocz tego złodzieje ci zabrali znajdujące się w kasie \$40 i złoty zegarek.

Policja wszczęła poszukiwania i ma nadzieję rozpoznać złodziejasków po ubraniach.

Dzieci Matuszewskich pod nadzorem policyjnym

Dzieci Matuszewskich, 11-letni Władzio i 13-letnia Wikcia, zamieszkali pn. 57 Howard Ave., w Blisville, którzy przysnali się do kradzień woreczków z pie-

niędził panom przybywającym na cmentarz w sąsiedztwie, stawali w tych dniach w sądzie małoletnich i poplakali się, gdy siedzia zaczęli im tłumaczyć zło ich czynu.

Aby im jednak nie przerywać nauki oddał je z powrotem rodzicom stawiając je jednak pod specjalny nadzór, gdzie będą musieli raportować się urzędni-
kom cztery razy tygodniowo, którzy uważać i pilnować będą ich zachowania się w przyszłości.

FOTOGRAFISTA MALARZ



JOHN STOKES
173 Bridge Street
Brooklyn, N. Y.

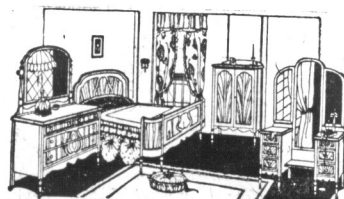
Telefon: Greenpoint 9589

JAN SMOLENSKI
Licensed
(UNDERTAKER)

POLSKI POGRZEBOWY

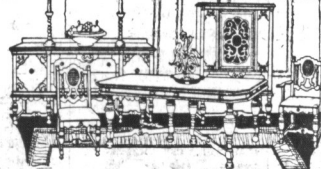
Urządza Pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych
Wynajmuje Powozy i Automobile na wszelkie okazje
111 DUPONT STREET
Naprzeciwko polskiego kościoła BROOKLYN, N. Y.

Cały rok do wypłacenia PAŹDZIERNIKOWA WYPRZEDAŻ MEBLI



GARNITUR DO SYPIALNI SKŁADAJĄCY SIĘ Z 7 SZTUK
Pierwszorzędne meble, dobrego gatunku. W ciągu wyprzedaży sprzedawane po cenie tak niskiej, jak

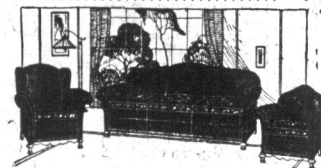
\$89.00



MEBLE DO POKOJU JADALNEGO — 10 SZTUK

Tylko podczas wyprzedaży, można nabyć za tak niską cenę, jak

\$129.00



KOMPLETY Z TRZECH SZTUK DO SALONU

Wybijane pluszem, doskonałego gatunku, zbudowane mocno z konstrukcją sprężynową Marshall. Cena na tą wyprzedaż zniżona do

M. ROSEN

169-71-73 GRAHAM AVENUE
RÓG MESEROLE STREET,

BROOKLYN, N. Y.
OTWARTE WIECZORAMI

TELEFON 1390 GREENPOINT

ALEXANDER W. BLIZINSKI

POLSKI PRZEDSIĘBIORCA POGRZEBOWY

(UNDERTAKER)

Samochody do wynajęcia na wszelkie okazje

167 METROPOLITAN AVENUE

Brooklyn, N. Y.

(naprzeciw polskiego kościoła).

Tel.: Greenpoint 517

ANTONI KWARCIAŃSKI

Majstarszy Polski zakład pogrzebowy w Brooklynie,
urządza pogrzeby po cenach przystępnych

STANISŁAWA KWARCIAŃSKA

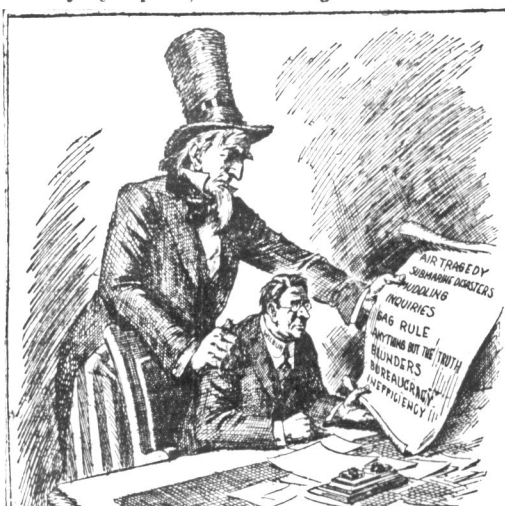
WŁAŚCICIELKA

11 Newell Street,

Brooklyn, N. Y.

SATYRA AMERYKAŃSKA W KARYKATURZE

Bij się w piersi, a dam ci rozgrzeszenie



Wujaszek Sam ze srogą miną pokazuje sekretarzowi Wilburowi sznysty „rachunek sumienia”. Na rachunku tym figurują grzechy główne, jak katastrofa Shenandoah i zatonięcie łodzi podwodnej i grzechy powszednie, jak biurokratyzm, niedołęstwo, rządzenie za pomocą „knebla” itd. Wilbur ma sam zakreślić ołówkiem grzechy, do których się przynajmniej.

Może zresztą powiedzieć, że złamał ołówek i nie ma szczyrych.

Sekretarz Mellon dobrze radzi



Biedna Francja w sabotach, aginająca się pod ciężarem długów, w które wlała, a które później na nią wlały, wlecieła się pod górę ku rachunkowemu widnokręgowi i liczy słupy wiorstowe. Ma ich jeszcze 68 do obliczenia. Za każdym razem stęknęła, ale w końcu długi pooddaje. — Oddaj, rzec ci będzie — mówi wujaszek Sam (tym razem dla odmiannych w Mellon'iku).

Niebezpieczne skutki czułych uścisków



Podróż gubernatora Smith'a do zachodniej demokracji, grupującej się koło szlachetnych chicagowskich Hamaczona jest symbolicznym spotkaniem tygrysa Wschoda (Tammany) i osła Zachoda. W najlepszej zgodzie przeciwnicy w jednym ciele partyjnym obliczają się na myśl o kandydaturze do stajenki w Białym Domu. Mówią pono, że tygrys ostowi oka nie wykoło.

POTWORYNY PROCES POLAKÓW W PARYŻU

GRÓZNE OSTRZEŻENIE

Byłem jednym z pierwszych w protestowaniu na łanach „Początku”, gdy przed kilku miesiącami prasa francuska poczęła zbyć łatwo, jak się wówczas zdało, używać tytułu „Banditi Poloni” z powodu przestępstw popełnionych przez osoby posiadające polskie paszporty.

Dzisiaj wobec ustalonych faktów fenomenalnej obfitości zuchwałych kradzieży i zwierzęcych mordów popełnionych przez Polaków, wskazujących wyraźnie na liczne i rozgłoszone organizacje zbrodnicze w śladach lutejszego uchodźstwa, a co gorsza na samą atmosferę, wśród której szerzy się zaraza zbrodni, przed publicystą polskim staje zgoda inny obowiązek, który spełnić należy bez wahania.

Bandyci polscy nie są wymysłem nieumiejętnej reportażystki. Skłama występująca się tutaj z umiennym polskim jest zastraszająca wysoka. Jeżeli nawet tu i ówdzie niepowołane osoby lub wróg nam pisma zbyt chętnie korzystały z nadarzonych sposobności do szarpania polskiego imienia, to nie mniej fakty mają tak gwałtowną wymowę, że już nietylko prasa, ale cała zainteresowana opinia francuska zdradza niepokojące symptomy nieudolności wobec przybyszów polskich.

Gdzie tkwi źródło tej zbrodniczości? Czy kontyngensu zbrodniarzy dostarcza kraj, czy też wytworzą go warunki pobytu we Francji? Jaka jest organizacja zbrodni? Jak w kraju i na miejscu należy reagować dla ratowania tej fali kryminalnej?

Na te pytania odpowie poniżej przeprowadzona anketa opinia rządu na opiniach miarodajnych, czynników sądu i policji, myślicieli podległych i obrońców, uwzględniająca jedynie ustalone fakty i urzędowe dokumenty.

NABIERANIE WRZODU.

Każdy tydzień przynosi nowe wyniki na przestępstwach polskich. Zbrodnia za zbrodnią. Francuzi, uderza najpierw w nieszczęśliwych współrodaków. — Na dworcach opierają całe ban-



„Władek” Ziętka, główny herasz, obecnie odpowiadający za morderstwo w Berlinie.

wając najczęściej słynnego kawału z „kopertą” dla wydruku groza od nawiązania. Operator taki przysięga, że wyśledzi ją z kolei robotniczy, których z kolei poznaje i nawiązuje z nimi rozmowę. Ponieważ wszyscy tu poszukują pracy, więc nie trudno o jej pretekst. Oszust namawia robotnicę, by nie traciła pieniędzy i oddałaby do koperty sumę potrzebną na zachodzie lub kaucję. Sam nawet daje mu gotową kopertę i pomaga do włożenia okradzionej sumki. Następnie pociągają ją i wskazują przy szklance piwa. Zaperowują po pewnym czasie spostrzegając w kopercie zamiast pieniędzy, leży kawałek gazy. Jaki to zażwany wół i Amerykanie. Praktykuje się to w setnych wypadkach, bo coraz nowe ofiary napływają z szczęśliwej krainy, gdzie o tem zamierzano zbrodniczość jeszcze nie słyszano.

W biurach pośrednictwa pracy, na urzędach emigracyjnych było to niedawna wielkie zapotrzebowanie służących Polek. — Obecnie klienci obawiają się, mimo braku służby, polskiego domownika, ponieważ w barach polska służba, poczem ta ostatnia znikła. Jak zobaczmy niżej, był to manewr używany przez zawodową bandę złodziei, choć w wielu ramach polskie służby porządku służby, zbyt lekomyślnie przebiegają w posadach. Opinia policji o mieszkaniowości polskiej służby jest ustalona. Wzrost jest również

FATALNE SKUTKI EKSPORTU POLSKIEJ KRWI ZA GRANICĘ. — CZYJA WINA? CZYJA ODPOWIEDZIALNOŚĆ?

fakt włączenia Polaków, zrywających kontrakty, ułatwiających się z pobraniami zaliczkami i t. p. Fakty te paczą skądinąd przychylną opinią przaco- wców o polskich robotnikach, powszechnie uznanych na roli i w kopalniach jako dobry materiał.

III.

PEKNIENIE WRZODU.

Zaalarmowana od kilku miesięcy służba wywiadowcza i opinia francuska, jeszcze przed uformowaniem się monstrualnej sprawy w sądzie śledczym, uważały charakterystyczne oznaki znanego kryminalisty pewnej jednolitej planu i wykonania szeregu zbrodni. Przedewszystkiem szerzyły się one seriami już to w okolicach wscho-

lutego roku bieżącego po sprawie z zandami w Wersalu, policji udało się przyłapać kilku podległych zbrodniarzy. — Osadzeni w więzieniu poczęli „śpiewać”. Padły wówczas dwa groźne nazwiska bandytów, których obecność dała się wyśledzić we wszystkich prawie zamachach: byli to: Władek i Urbanian. Obaj wkrótce zniknęli z horyzontu francuskiego, pozostawiając w rękach policji niepolice- zowane poszukiwania i niecierpiącą kłopoty Zofii Wernikówny, kochanki Władka i istnej cegły całej bandy zbrodniarzy. Banda jednak była rozbita, zdegradowana przez ucieczkę heraszów, z których jeden schronił się do Belgii, drugi do Niemiec. Na pozostałych niedobitków padło przeobrażenie. Jedni poczęli denuncjować drugich. Wkrótce po nowych zbrodniach aresztowano i Władka i Urbaniana.

IV.

ORGANIZACJA I PERSONEL BANDY.

Zarówno „marka fabryczna” dokonanych morderstw i kradzieży, jak i ustanie ich z chwilą przyłapania lub ucieczki kilku prowodyrów, wystarczające i od początku stwierdziły istnienie zorganizowanej i rozległej bandy, z nie lędnym sekwenem zdarzeń. Pewne nazwiska powtarzały się literalnie w każdej sprawie. Do jakich należeli przedewszystkiem:

Ziętka przewany Władkiem i Brudza zwany Urbanianem, dalej Jan Malina, alias Galicjak, Stanisław Jaszcz alias Morda, Stanisław Gogolewski, Szkopowski, Kazimierz Mętyr, Grabowski alias Malin i wreszcie Zofia Wernikówna.

Naogół nie licząc dziesięciu paserów, przeważnie Żydów rezydujących w ponurej dzielnicy dookoła ulicy Fourcy pod ratuszem, bandy przyłapanych już Polaków obejmują około trzydziestu osób. Oczywiście w mniejszej lub większej zażyłości w stosunku do heraszów. Tak np.

17-letni Herok, 20-letni Łaskawiec i 21-letni Zapisek, wszyscy trzej z Sosnowca, związani są z bandą tylko luźnie. Byli raczej projektem nowej bandy, grasującej w okolicach Maux. Natomiast ściśle należeli do bandy przez wymienionych wyżej Smigielki Władek ze Śląska, jak i Malina rodem z Oleśna (Brudza pochodzi z Poznańskiego); dalej Jasiak zwany Cyganem i Waniek zwany Felissem, obaj podobnie jak Mętyr z Małopolski wschodniej. Władek Ziętka pochodzi z Brześcia Litewskiego, Jaszcz z Lubartowa, Gogolewski z Ciechanowa, Wernikówna z Zochów w ziemi płockiej.

Niestety, zestawienie nazwisk i pochodzenia wykazuje zupełnie polski materiał bandy, z udziałem kilku przedsta-



Malina vel Walerjan, rzeźnik

wicielei mniejszości narodowej. Wszystkie dzielnice przedstawiały się jak obficie. Wielu z tych zbrojów służyło w wojsku polskim — wszyscy są w kwiecie wieku — od dwudziestu do trzydziestu paru lat.

Banda grasowała posługując się wywiadowcami i paserami, zaopatrzając się w broń w Paryżu, używając paszportów z własnej fabryki, gdzie Zalewski i Władek byli podobno mistrzami. Władek, Malina i Urbanian stanowili niewątpliwie sprawują



Jaszcz.

czy radcy triumwirat. W niektórych wypadkach kreślono wcale poprawne plany znaczonej do zabrawania miejscowości. Stopień wykształcenia i fach był różny od poziomu szkoły średniej (Mętyr) do rzeźnika Ma- liny i zwyciężającego narybku ulicznych jak Herok.

Stwierdzić wypada, że powszechnie ułatwiali im dostęp do Francji i granowanie w niej ulicy, a względnie licencje świadczone naszym robotnikom przez instytucje emigracyjne. Tak np. Łaskawiec, Herok i Zapisek — przyjechali do Francji z transportem robotniczym bez żadnych kwalifikacji, poprostu wsłiznęwszy się do pocągu w tłum pocztowych robotniczy.

Kolacja z przed lat 13-tu

Reportery londyński zrobili nadzwyczajne odkrycie, które dało im pocich bójnym fantazjom do przeróżnych komentarzy. Oto w wykwintnej dzielnicy londyńskiej Hyde Park Gate, odnaleziono dwa piętrowy pałacek, tajemniczo zamknięty, jak twierdzą sąsiedzi od lat 13. Przez osłonięte okna w pokojach oprócz bogactw mebli ujrzać można przesyłane obrazy z w jakimś pokoju wykwinie krystalami i srebrami zastawiony stół.

Na stole tym widnieje niedokończona kolacja i w pospiechu raczona serwetą. Według zeznań sąsiadów dom ten był własnością bogatej wdowy, która pięć lat przed 13 laty rozpuściła swój liczną służbę. Dama owa zasiała następnie sama do

SLEDZTWO I PROCES.

Komplet spraw, rozbity na paręset poszczególnych pozycji jest tak olbrzymi, że sędzia śledczy p. Lacomblez zajęty sprawą bandytów polskich został zwolniony od wszelkich innych spraw. Powtarzamy, że od kilkunastu morderstw, które tu jeszcze o jakiejś setkę kradzieży na całym obszarze Francji, przyczem sędziwo ognia około czterdziestu osób. Charakterystyczne jest, że jak dotąd dochodzenie wprowadziło stosunkowo małą liczbę świadków, (około dwudziestu). Wszystkich przestępców osadzono w więzieniu paryskim La Sante. Obok wyżej wymienionego sędziego śledczego Lacombleza, bierze udział w badaniu komisarij polski sądowni p. Balmadier, oraz sekretarz sędziego Lacombleza. Przy śledztwie asystują obrońcy podanych, adwokaci: Rudenki, znany ze sprawy Umiskiej i Paley. Thumaczem przysięgłym, oddającym prawdziwe usługi jest języcznym przestępcem, jest p. Paweł Kleczkowski dyrektor Pa-

W miarę nagromadzenia się materiału śledczego — biogramy, korespondencje, — zeznania, podających opinię polską znajduje aż nadto bogaty materiał do rozważań — nie wystarczy zbrodnia spadająca na samych tylko zbrodniarzy.

kolacji, lecz nagle — z niewiadomych przyczyn — musiała opuścić swoje mieszkanie i wyjechać do Londynu. Od tej chwili pałacek jest zamknięty, a bogatej wdowy nikć więcej nie widział. Ponieważ budowa jest prawie nowa, władze nie obawiają się by pałacek mógł się zawalić. Co zaś do podatków, to te w tajemniczy sposób bywają nienależnie nadsyłane. Są tacy, którzy utrzymują, iż sędziwa wdowa była szpiegiem niemieckim i została przez wojnę odwołana. Inna znowu wersja dowodzi, iż te duchy wynały właścicieli z mieszkania i że bił się ona po wrocie.

Wstępnie do Komitetów im. Józefa Piłsudskiego!

CEKAWE SZCZEGÓŁY O MRÓWCE... Z PARASOLKĄ

Do najbardziej zajmujących gatunków owadów należy mrówka. Dzieli się one na różne warstwy społeczne, jak nieprzymierzające się do ludzi. U mrówek pewne gatunki trzymają sobie stąki, które dbają o porządek w domu, czuwają nad dziećmi i wyprowadzają je na świeże powietrze, o ile tylko pogoda jest odpowiednia. Inny znów gatunek mrówek

czyt tu należy, że parasole te nie służą im do ochrony przed słońcem, jak to bywa u ludzi, lecz do obkładania ścian swoich gniazd, aby nie dopuścić do nich kurzu. Swoją drogą, gdy zobaczysz sporą ilość mrówek, z których każda niesie nad sobą kawałek liścia, to mimowolnie przychodzi ci na myśl gromada dzieć, wybierających się na piknik szkolny i specjalnie wy-

spoczynku są bardzo wybredne i czasami noszą nieboszka z miejsca na miejsce, zanim go pochowają.

Wkońcu nadmienimy o jeszcze jednym gatunku mrówek, które żywią się igłami sosnowymi. Znoszą one te igły na tapas do swoich gniazd w sposób zupełnie podobny do tego, jak ludzie noszą strąbły i co ciekawsze, że opierają je na głowie w miejscu, gdzie jakby naumyślnie wydrążony był rowek, chroniący je od upadku.

Mrówki z pośród wszystkich gatunków owadów mają najwięcej różnych zwyczajów, podobnych do zwyczajów ludzkich. I tak na przykład, gdy dwie mrówki spotykają się gdzieś na drodze, choćby nawet obciążone wielkimi ciężarami lub jedzące w wielkim pośpiechu, każda z nich zatrzyma się na małą chwilkę i potrze cziukami jedno o drugie, co zapewne znaczy w mrówkowym języku: „Jak się masz, siostrze?”

Gdy trafi się, że jedna z mrówek wlecie do domu jakiego robacza lub konika polnego, który jest dla niej zbyt wielkim ciężarem, zatrzyma bez żadnych ceregieli pierwszą napotkaną koleżankę i wezwie jej pomocy

W nowojorskim „The World” czytamy w artykule pod tytułem „Dylemat Francji w Locarno”

(Ciąg dalszy ze str. 14-15)

ników na konferencji w Londynie, wskazują na to, że Francja poczyniła dalsze ustępstwa w kierunku kompromisu, w sprawie gwarancji pokojowych na wschodzie. Ostatecznie i Niemcy gotowi się zobowiązać do zaniechania aktów przemocy w stosunku do Polski i Czecho-Słowacji. Domagają się oni rewizji granic na wschodzie, ale tylko w drodze arbitrażu. Traktaty arbitrażowe na wschodzie mogłyby się stać istotnym uzupełnieniem paktu reńskiego w sprawie zachodnich granic.

Jedni Francja obawia się, że przyszyły rząd niemiecki wojowniczo zachowywać się będzie, mo- żliwym jest przeciwnie. Jej większą siłą, niż siła samej tylko Francji, celem obrony małych narodów. Państwa sukcesyjne były stworzone przez cały świat w Wersalu. Logicznie rzecz biorąc opieką nad nimi powinna być powierzona Lidze Narodów i właśnie W. Brytania dąży do tego by Liga uczyniła gwarantką traktatów arbitrażowych pomiędzy Niemcami a temi państwami.

Wspomnienia Samobójcy

Targnął się na własne życie dla dobra swej rodziny



Aby jego uszczęśliwić, rozpaczący ojciec targnął się na swe życie. „Bobby” będzie kiedyś pociechą i podporą swego ojca.

Byłem głupcem, łatwo tracącym głowę w przeciwnościach życiowych. Czy zostanę nim i nadal — wątpię. Wiele rzeczy nauczyło się kilka strasznych godzin i kilka smutnych dni, oddzielających mnie od usłownego samobójstwa, które mi się na szczęście — nie udało. Te dwa słowa — na szczęście! — szczerze podkreślić pragnę. Bo oto uśmiechnęło mi się to szczęście znowu, jak słońce z za rąbkę chmur po dniach mgły i zwątpienia. Uśmiechnęło się ono do mnie z progu swego mieszkanka: z ust mej żony. Przywoziłem ją z dalekich stron, z Hiszpanii, gdzie ja poznałem po wyjądowaniu w Barcelonie podczas wojny światowej, gdy byłam marynarzem floty amerykańskiej.

Po wojnie przyjechała tu, by zły i dobry los dzielić z mną w mojej ojczyźnie. Miałem z nią dwoje dzieci, mających te same słodkie oczy i dobre usta, co ich matka. Młode mężycę w sobie i te jej dzielności, ten wesoły temperament, który porwalił ich tak energicznie i z takim zapałem dopomagać mi w pracy. Pracowała już jako szwaczka u modniarki tutejszej i opanowała język angielski zaczęła zarabiał tymczasem i hiszpańskiego na angielski i odwrotnie. Wykształcona jest i piórem wiodła dobrze — to pozwoliło jej wyrobić sobie niezłe papiery zajęcie

domowe, nie odrywające jej od dzieci.

Co do mnie to nie mogę się poszczycić równą dzielnością i obrotnością. Z zawodu jestem specjalistą od lakierowania karoserji samochodowych. O zajęcie w tym fachu nie zawsze jest łatwo, bo nie wymaga on ani gruntownego przygotowania ani wysiłków mięśniowych. Malarszem aut każdy być potrafi, gdy ma miejsce, no i możliwego bossa. Mój jednak nie odznaczał się przyjemnym usposobieniem, co sobie do mnie upatrzył i przy najbliższej okazji postarał się mnie „spawić”. Znalazłem się bez miejsca i bez nadziei szybkiego uzdrowienia się na nowej posiadzi. Już przedtem ciągle ujadane się z boss'em podkopało mój system nerwowy.

Wywiedłem z warsztatu lakierowni gorkiej krzywdy w sercu i z głową przepełnioną troską o byt moich najbliższych. Człowiek mający nerwy w porządku, niewiele sobie robił z takiej historii, ale nerwienki reaguje na takie rzeczy inaczej. Urojone trudności rozrastały się w gorączkującym umyśle do miary jakiejś doliny bez wyjścia, albo gorzej nawet doliny z jednym wyjściem — na tamten świat. Troska o żonę i dzieci zmusiła mój schorowany umysł do wpatrywania się z manjankim uporem w jeden

punkt. „Punktem tym była moja polisa ubezpieczeniowa” — 1582 dolary. Nie wiele to, ale w każdym razie oddalił to od tych kochanych głów widmo nędzy — i pozwolił zacząć życie na nowo już bez mnie. Neurastenia jest tem krzywym zwierciadłem, zmieniającym w umyśle dotkniętego nią człowieka wazel jak propozycje. Wyobryzmała w niem owa kwota 1582 dolarów, zmalała natomiast moje siły i zdolności. Myślałem że pozabawiając się życia zapewne był dostąpił życia, trzyletniemu Bobbie i czteroletniej Agnes.

Owerał nie tak trudno w New Yorku. Z buteleczką białego proszku w kieszeni znalazłem się, sam nie wiem jak, w parku brooklyńskim. Zatyłem trucienną pruwę nie myśląc, co robię. Już czas przechadzać się sennie po parku. Przejrzałem nawet gazetę, zostawiłem na ławce. W jednej chwili zdjąłem mi przerażenie na myśl, że skazałem się dobrowolnie na wieczną rozłąkę z tymi, których kochałem i kocham nad życie.

Obrat szczęśliwych chwil, które kwadrans temu były jeszcze możliwe, „począł się rozwijać przede mną z zawrotną szybkością. Pośpieszyłem do domu, by choć jeszcze i choć zdaleka zobaczyć wszystko, co tracę. Byłem już odurzony. Wczołgałem się w krzaki i zobaczyłem przed do-

mem Bobbie i Agnes. Rzuciłem im pod nożki dwa pakietki gumy do żucia, którą mam przy sobie. Zaczęliem tracać, przytomność. Dowiedziałem się, jak od nie spostrzeżony przez nikogo do piwnicy pod naszym domem — i tam na mokrej podłodze „przygotowałem się do śmierci”.

Jednej rzeczy nie wiedziałem w rachubę, a mianowicie tego, że dusza kochającej kobiety jest najczulszym aparatem odbierającym, jaki da się pomyśleć. Bo jak objaśnić to, że żona moja była po chwili w piwnicy, do której nigdy prawie nie schodził, w godzinie, w której nie mogła się nawet spodziewać mego powrotu. „Nagły niepokój kazał mi zejść do piwnicy” — tak to wytłumaczyła mi w kilka dni potem, gdy poczęłam już odzyskiwać przytomność w szpitalu. Pokazała mi kawałek papieru, na którym nie wiem kiedy i jak, w mroku piwnicy i w ciemnościach ogarniających mój umysł skreśliłem słowa potępienia i wzmiankę o owej polisie ubezpieczeniowej.

Są na tej kartce dwa słowa, nakreślone niewyraźnie już piórem palców martwych po- woli: Kocham Ciebie. Te słowa tłumaczyły wszystko: i to, dlaczego pod wpływem chorobliwych urojeń chciałem wówczas umrzeć i to — dlaczego teraz tak żyć pragnę.

Czy twarz zawsze jest zwierciadłem duszy?

Pod maską niewiniątka często kryje się dusza zbrodniarza — Golem okiem nie odróżnisz anioła od szatana—Przypatrz się uważnie rycinom



HARRY THAW: 1) Płaskie czoło o kwadratowych zarysach z wgnębieniem, charakterystyczny znak degeneracji. 2) Mocno rozwinięte obrzeże muszli usznej z tendencją do wzrostu Darwina. 3) Błyszące oczy fanatyka. 4) Rozszerzone nozdrza, nadające twarzy wyraz tępy, a jednocześnie smutny. 5) Głęboki przedział nad górną wargą łącznie z mocno wysuniętą naprzdągą szczęką, świadczą o brutalności. 6) Wargi, zdradzające cynizm i lubieżność. 7) Cofnięty podbródek, świadczący o słabej woli ale i o odwadze w momentach zbrodniczych. 8) Grube szyja nad kwadratowym karkiem — cechy szaleństwa brutalnej siły.

Względem Thaw reprezentuje typ bardziej zdrowy, przemyślny, gwałtowny i smutny w porównaniu zbrodniczym, niż Noel, na drugiem obrzasku.



MYLNE POZORY.

Na rycinie powyższym i trudem chyba dopatrzyć się rysów zbrodniczych w „inteligentniejszej” a nawet inteligentnych twarzach Leopolda i Loeba, studentów-zbrodniarzy, morderców Bobby Franka. Nie zdawało się nic, wskazywało na to, że pod ujmującą powierzchownością tych wytworów i wykastalonych młodości kryją się instynkty krwiożercze.



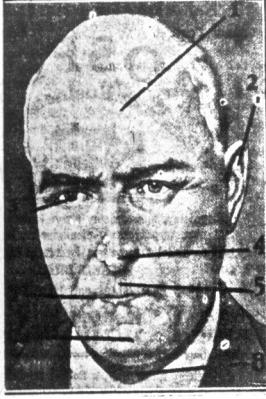
MORDERCA I ZAMORDOWANY.

Zarówno budowa twarzy Filipa Knappa, jak jej wyraz świadczą o głębokim zwyrodnieniu. Rzuca się w oczy hipertrofia szczęki górnej, nadająca twarzy wyraz szaleńczego i okrucieństwa. U dołu: zabity przez Knappa siostrę Panella.



HARRISON NOEL: 1) Płaskie, prostokątne, cofnięte w tył czoło. 2) Grubeści Darwina mocno rozwinięte. 3) Błyszące, podługawe, tępe spojrzenie. 4) Rozszerzone nozdrza, nie 1925, świadczące o niskich, prymitywnych instynktach. 5) Mocno przedział nad górną wargą. 6) Mocno rozwinięte, skrzyżowane z lekką ku dołowi ust, cofnięty podbródek świadczą o brutalności, gwałtowności i perwersji. 7) Mocno rozwinięty, sztywny podbródek świadczący o okrucieństwie. 8) Gruba i krótka „bryła” szyi.

Stale napięta na twarzy świadczą o hipertrofii gruczołów, straszącej oddechaniem.



DIX NOEL: 1) Czoło człowieka, nie ulegającego ewolucyjnym impulsom, myślowo wolno i logiczne. 2) Ucho bez najmniejszych cech degeneracji. 3) Uważane, bystrze, dobrze obserwujące każdą rzecz spojrzenie. 4) Zakoszenie nosa charakterystyczne pewną skłonnością do chorobliwego mniemki. 5) Wąski przedział nad górną wargą wąskich i szczytów. 6) Ciepła rosnąca i drugiego nad wszystkim namiętność. 7) Mocno „astyczne” wargi, zdradzające pewną nację do charakteru. 7) Podbródek świadczący o energii i wale z nieprzezwyciężeniem nawet trudności. 8) Normalna szyja, poornie tylko krótka skutkiem pochylania głowy naprzd.

Twarz szlachetnego człowieka, który wiele przeżył i wiele o przemyślech swych myślał w trudnych okolicznościach tytuła, zawsze jednak rzucając się rozszarżem raczej, niż uszczem.

BROOKLYŃSKI DZIAŁ REALNOŚCIOWY

Pierwsi w Brooklynie

(Ciąg dalszy ze str. 9-iej)

który wszyscy będziemy pamiętać, rok ten dla T-wa „Lutnia” był zły, gdyż szeregi nasze zmalały. Jedni poszli w szeregi Wujka Sama, drudzy w szeregi Legionów, inni do armii Hallera. Pozostało pięciu czynnych i dświejdu wspierających członków.

W listopadzie roku 1923, T-wo „Lutnia” obchodziło trzydziestoletni jubileusz połączonego z koncertem, na którym towarzystwo otrzymało srebrny puchar od T-wa Śpiewu „Dziwny Zygmunta”. \$50 w złocie od Sołeta, Gniada No. 14, \$10 od T-wa Korony Polskiej, \$20 od Pierwszego Oddziału Związku Młodzieży Polskiej oraz po \$5 od ob. Bonaszyńskiego i Ratkiewicza.

T-wo „Lutnia” odbywa swe próby regularnie w każdy czwartek wieczorem w Sokolniu, pn. 188 Grand St., gdzie chętni do współpracy mogą się zgłaszać. Liczy obecnie 35 członków

czynnych, 13 członków wspierających, 11 członków honorowych. Dyrektorem jest ob. Lejan P. Oskierko a do zarządu

SPOSOBNOŚĆ DLA ROBOTNIKÓW JAMAICA

Za \$500.— gotówki i \$25. miesięcznie spłatę hipoteki kupicie jeden z najładniejszych szkodowych oddzielnie domów blisko Jamaica stacji, 6 dużych ładnych pokoi i oszklona weranda, wszystkie nowoczesne ulepszenia, woda, gaz, elektryka, jakoteż prywatny wjazd, blisko szkół, sklepów i kościołów.

Jeżeli szukacie domu to obejrzycie nasze domy najpręd, a przekonacie się nacznie. Działając szybko, bo domy te długo na tych warunkach nie będą stały.

HAWKINS HOLDING CORP.

Pinegrove Street

Jeden blok na południe od Lincoln Ave. Pięć bloków od Sutphin Blvd.

JAMAICA, L. I.

O spotkanie się telefonujcie, Richmond Hill 2184.

należą: Antoni Wileński, prezes, Alfons Lewandowski, wice-prezes, Jan Lewandowski, długoletni sekretarz i Władysław Surdakowski, skarbnik.

CZEŚĆ PIEŚNI!!!

Gawliński & Co.

Polecają następujące domy:

- 3 rodziny drewniane 14 pokoi elektryka, białe zlewy, rent, \$1080. Cena \$9600 gotówki około 2000. Dom w bardzo do- brem położeniu na ładnej ulicy.
- 3 fam. drewniane mieszkanie po 5 pokoi i kąpielnie, elektryka, rent \$1200. Cena \$9,800, gotówki około \$3000 dom w bardzo dobrym stanie.
- 6 rodziny drewniane mieszkanie po 4 pokoje, kąpielnie, elektryka. Rent \$1,872. Cena \$14,500, gotówki około \$4,000 dom na ładnej ulicy w bardzo dobrym stanie.
- 8 rodziny murowane apartamentu po 6 pokoi, kąpielnie elektryka, wszystkie pokoje widne, dom w bardzo dobrym stanie, w do- brem położeniu, blok od parku. Rent 2904 bardzo niski. Cena \$23,000, gotówki około \$4,000.

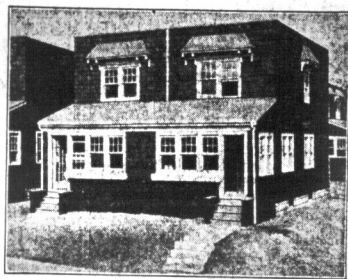
WIADOMOŚĆ

GAWLIŃSKI & COMPANY

231 DRIGGS AVENUE
BROOKLYN, N. Y.

POŻYCZMY NA HIPOTEKI NAJTAŃSZYM KOSZTEM.
ASEKURACJE WSZELKIEGO RODZAJU.

12-E



POWINNIŚCIE I MOŻECIE mieć dom własny

Siedmio pokojowe i łazienka
\$4990
ŁATWE WARUNKI

Jakie są przyczyny, że nie dajecie sobie i rodzinie szczęścia posiadania własnego domu—największe i najlepsze ambicje, jak kłopotliwe może mieć! Zatrzymajcie się i powiedzcie sobie, chociażbyście mieli 199 wyników, pomyślcie nad każdą z osobą, a przekonacie się, że żadna niema sensu—szczególnie teraz, kiedy możecie dostać siedmio pokojowy dom z kąpielnią, w nowej dzielnicy za małą sumę \$4,990 i wypłacać ze swych zarobków—tak jak siedmioletni czynsz.

Pomyślcie o największym szczęściu, które Wam przypadnie, gdy będziecie mieli własny dom pomyślcie także co to będzie znaczy dla Waszych dzieci. Dzieje im sznane do życia! Dzieje im wrodzić co prawdziwy dom, w dzielnicy, gdzie powietrze jest czyste i zdrowe i gdzie są trawniki i drzewa i kwiaty.

Dom ich własności, udział o szalonych sekcji miasta, najwięcej zrobili dzięki dla Waszych chłop- ców i dziewcząt, w wybudowaniu szklanych wież, wież i kościoł. Komisarz polski Bright, podczas dyskusji o problemach, podanych se zbrodniczości, powiedział: „Tępiła kłóka rodzinnego jest powodem zbrodniczości. Jest to obowiązkiem rodziców naprawienia tego sta-” Użyście swój dom atrakcyjnym—dajcie swoim dzieciom własny dom, z którego będą dumać, by nie szukać poza domem przyjemności, gdzie czyta na nich zguba.

Nie Odkładajcie - Przyjdźcie Dzisiaj Do TREASURELAND

Mati i Ojciec! Jest to tak ważna rzecz, by ja odkładać na później! Odkładacie TREASURELAND! Dział i działcie się, jak możecie podjąć pracę dom na własność, za prawie ten sam koszt, co czynsz! Wyższe (rent) mieszkanie, jak obecnie płacicie TREASURELAND! Jest najlepszym, przetrwałym i niezawodnym domem, jaki kiedykolwiek powstał dla rodzin o małych zasobach, z małym domem i małym budżetem. Kąpiele dom jest budowany według planów i specyfikacji, a nie domy, jakie dawno sukali. — Jeśli nie spodobałoby się stać! — to tak niskie rachunki.

Gdy szukacie domy w TREASURELAND, nie za- chowajcie się ostrożnie, \$9,000! Być może wam się takto może zdarzyć, jak \$1000 i więcej! Wam największe wartości, jakie możecie posiadać, — trzymajcie je, jak możecie, — i nie dopuśćcie, abyście straciły! Dajcie sobie szansę, abyście mogli kupić dom, który jest najlepszym, przetrwałym i niezawodnym domem, jaki kiedykolwiek powstał dla rodzin o małych zasobach, z małym domem i małym budżetem. Kąpiele dom jest budowany według planów i specyfikacji, a nie domy, jakie dawno sukali. — Jeśli nie spodobałoby się stać! — to tak niskie rachunki.

Najłatwiejsze warunki: Pierwsza hipoteka \$2500 na termin 5-ciu letni, którą trzyma Emigrant Industrial Savings Bank. Napisać po ilu- stro- wanej broszurce, podając wszelkie szczegóły o Treasureland. Przyjdźcie do TREASURELAND Dzisiaj! Okazowy Dom jest gotowy do inspekcji. Przyjdźcie z małym zadatkiem i wybierzcie sobie lokację.

TREASURELAND HOMES CORP.

Telephone Flushing 8378
Polewo Biuro: Cross Island Blvd. i 34-ta Ave.
AUBURNDALE, L. I. (W obrębie miastowym)

ZA \$13,500

KUPICIE PIĘKNY

2-familijny, murowany dom, 11 pokoi, ogrzewany, garaż na 2 auta.

Wszystkie nowoczesne urządzenia, parowe ogrzewanie, elektryka, „parquet” podłogi w całym domu

MAŁA WPLATA

WARUNKI KUPNA BARDZO DOGODNE
Bezpłatne „Title Policies”

VAN DAM STREET, pomiędzy Meeker i Nassau Avenues
GREENPOINT-BROOKLYN
ZGŁOSZENIA NA MIEJSCE

F. Czarnecki & Co. SZCZEGÓLNA OFERTA

- 3 FAM. domy z sklepem, murowane, nadające się na piekar- nie, przy handlowej ulicy, zaraz do objęcia, na bardzo do- godnych warunkach, wszystkie ulepszenia.
- 2 FAM. domy, wszystkie ulepszenia, tania do sprzedania, od \$5,500 do \$16,000.
- 1 FAM. domy ze wszystkimi ulepszeniami, wjazdy do gara- żów, oraz garaże gotowe, po cenach od \$5,850 do \$12,000, małe wpłaty, dają sposobność każdemu do nabycia tak- kowe.
- 3 FAM. dom i sklep, tania do sprzedania natychmiast na do- godnych warunkach, rent \$150 miesięcznie.

ZGŁOSZENIE

F. CZARNECKI & CO.

107-06 Sutphin Blvd., Jamaica, N. Y.

Telefon: Jamaica 1156

11-E

LINK - REHER 6 - FAMILIJNE DOMY

Wszystkie
Zajęte

Centralne ogrzewanie, gorąca woda

Cena \$30,000

20% gotówki

Wolny od podatku

Najbezpieczniejsza
inwestycja
w New Yorku



Kupujcie teraz — wartości rosną stale w górę!

The Link-Reher 6-ciu pokojowe, 6-ciu rodzinne domy są położone w naj- szybszej rozwijającej się sekcji Wielkiego New Yorku i przedstawiają inwestycję niezrównaną. Nie spełnia 15 minut od New Yorku. PRZEJAZD TYLKO 5 minut. Na miejscu wszystkie ulepszenia, centrum sklepowe, trzy linie tramwajowe. Każde nowoczesne ulepszenie, włącznie z CENTRALNE OGRZEWANIE I GORĄCĄ WODĘ. Dekoracje zupełnie.

Każdy 6-ciu pokojowy budynek z 6-ma sklepami i 6-ma apartamentami

LINK-REHER, Inc., Budownicy i właściciele

Pierce i 11 Ave., Astoria, Borough of Queens.

Przejazd Stoway albo Jackson Ave. tramwaj do Pierce Ave. albo Astoria Boulevard do Washington Ave. Stacji 14-ciu na wschód do 11 Ave.

TELEFON ASTORIA 814

Sześć sprzedano zeszłej niedzieli - tylko kilka pozostaje

Przyjdźcie dzisiaj do Maspeth Sensacyjne wartości w domach!

DWU FAMILIJNE DOMY ODOSOBNIONE

30 MINUT OD NEW YORKU gotowe do wprowadzenia się

\$750 Gotówką

Lota 26 x 100 Prywatny cementowy zajazd

Ceny \$8250-\$8750-\$8950

Każdy dom odosobniony. Prywatny Zajazd. Wszelkie nowoczesne ulepszenia, jak na przykład elektrycz- ne oświetlenie, rury z brązu, murowana deska do prasowania, centralne ogrzewanie, piec ogrzewający wodę, wykładane podłogi, szafy na bieliznę i nakrycia; gustownie udekorowany.

Amrose Construction Corp.

GRAND STREET

(Telefon

Newton 2147)

4 KRÓTKIE ULICE OD TRAMWAJU

MASPETH

JAK ZAJECHAĆ: — Wziąć B. M. T. 14-th St. Eastern District subway do Grand Street stacji, tam Grand Street tramwaj na miejsce. Flashing-Ridgewood tramwaj przejeżdża około tej posiadłości. Borden Ave.-Lutheran tramwaj (który można wziąć przy I. R. T. Subway stacji na Jackson Ave., Long Island City) do Grand St. i piechotą dwie ulice na wschód. Flashing Ave. tramwaje z Park Row i Grand St. tramwaj z Williamsburg Bridge Plaza również idą na miejsce.

Największe 2 Biura realnościowe
New York Brooklyn, N. Y.

PROSPECT

Real Estate & Business Exchange

Kupujemy, sprzedajemy i wymieniamy interesy :: oraz wypożyczamy pieniądze na hipoteki ::
Warunki nasze są bardzo dogodne.

POLSKIE BIURO
111-5 East 7th Street, New York, N. Y.

GENERAL
MANAGER
F. GAWLIŃSKI
Ofiarujemy naszym klientom następujące domy na sprzedaż:

- 6 rodzinny murowany, w dobrej dzielnicy, blisko polskie- go kościoła i szkoły, szybko się rozwijająca polska dzielnica. Cena \$11,500; gotówki \$2,500.
- 6 rodzinny i sklep, po 4 pokoje dla rodziny, wanny, elektryka, rent \$168 miesięcznie. Cena \$12,500; wpłaty \$3,500.
- 3 rodzinny murowany 14 pokoi, w bardzo dobrej dziel- nicy, elektryczność, łazienka, rent \$120 miesięcznie. Cena \$10,000.

Groszeria i delikatesy do sprzedania z powodu wyjazdu, tygodniowy obrót przewozi \$350. Tani rent, na dole miasta w New Yorku. Cena \$1,500.

\$100,000 na pożyczki na pierwsze i drugie hipoteki od jednego tysiąca do pięciu. Łatwe warunki.

Godziny biurowe od 9 rano do 9 wieczorem codziennie. W niedzielę do 6 popołudniu.

Jeżeli nie możecie zająć do naszych biur, telefonujcie: Orchard 9010, a nasz przedstawiciel odwiedzi Was.

OŚLE
WYŚCIGI
W MODZIE

Trzy uczestniczki osłich wyścigów w Pinner odfotografowane zostały podczas wyścigów.



NA zachód od Gór Skalistych osioł był zawsze popularnym u tych, którzy gotowi są wolno podróżować. — Teraz jednak osioł zdaje się stanie się popularnym w całej Ameryce, gdyż „przybył” do nas od angielskiego towarzystwa i zadziwiających osłich wyścigów.

Czy nie słyszeliście nigdy o osłich wyścigach? Jest to coś w rodzaju wyścigów w stanie Kentucky, jedynie w odwrotnym porządku.

W czasie wyścigów w Louisville wygrywa ta szkap, która pierwsza przychodzi do mety. Podczas osłich jednak wyścigów w Pinner pod Londynem najwł. ksz. owację publiczność urządza temu osłowi, który wlecie się na samym końcu.

Oczywiście wszyscy ci, którzy biorą udział w wyścigach, starają się o to, by osły ich postępowali ostrożnie i przetrwają. Jeżeli osioł wierzą kopytami i staje dęba, to wywołuje on tem powszechnie

nie zadowolenie. Jeżeli stanie ona na środku torów wyścigowych i zupełnie nie chce się ruszać, to wywołuje tem większy jeszcze entuzjazm.

Wtedy wszyscy przyznają, że stoi ona na wysokości swego zadania i wzbudza on wtedy powszechną zazdrość. — Dla większego jeszcze efektu, nikt nie jeździ na swym własnym osle.

Dziewczęta z towarzystwa, sędziwe matrony i młodzieńcy jadą na osłach swych znajomych i przyjaciół.

Ośla takiego zachęca się do tego, aby spał się jaknajlepiej i każdy ma nadzieję, że jeżeli własny jego osioł dostanie się w niewłaściwe ręce, to będzie się poruszał wolno, że zostanie daleko w tyle.

Na wyścigach osłich stworzonka te poraz pierwszy pojawiają się w towarzystwie płci pięknej. Dotychczas osła uważano za plebejzowskie stworzenie i używano go przeważnie do przewożenia pakunków. Czasami oczywiście odgrywał on rolę towarzysza dzieci. Gdy małe koniki gatunku Shetland stały się wielką rzadkością, wielu rodziców kupiło swym synom i córkom osły. W koniec końców, ośł jest malowniczym stworzeniem i wzbudza powszechną wesołość, gdy pojawia się na zabawach w prowincjonalnych miasteczkach Anglii z świecami się podkówkami, ubrany we wianki i girlandy.

Członkowie 400 arystokratycznych rodzin amerykańskich noszą się z zamiarem urządzenia osłich wyścigów na trawnikach powiatu Westchester i na drogach na Long Island.

Szereg osiołków sto gotowych do wyścigów.



Dla Domu

DZIAŁ KOBIECY

Dla Rodziny

POD POPIOŁAMI CZASU

Niedawno ukazało się dzieło uczonego angielskiego Sir Flyn-dersa, traktujące o polenitach ko-biet w starożytnym państwie asyryjsko-babilońskim z r. 2100 przed naszą erą, a więc przeszło 4 tysiące lat temu.

Uczony angielski rozpatruje przedewszystkiem prawo małżeńskie u starożytnych Babilończyków i Asyryjczyków. Prawo to było niesłychanie surowe dla ko-biet, zwłaszcza dla niewiernych żon. Kobieta, która męża swego zdradziła, karana była surowo. Mąż był wówczas odpowiedzialny za wszystkie przewinienia żony i sam był obowiązany wymie-rzać karę. Zdzielił się np. wy-padek, że pewna kobieta ukra-dła komuś rzecz jakąś, służącą do domowego użytku, której war-

tość wynosiła pięć funtów ołowiu. Mąż, rzecz naturalna, mu-siał poszkodowanemu wypłacić odszkodowanie, ponadto jednak był zobowiązany wymierzyć swej żonie karę, jaką prawo za-dało za podobne przestępstwo, a mianowicie obciął jej uszy. Po-nieważ mąż zdzielił się to u-czynić, operacji dokonał sam poszkodowany.

W wypadkach cięższego prze-winienia, winna ponosiła karę obcięcia nie tylko uszu, ale i no-sa.

Mąż, który zasiał swą żonę w towarzystwie innego mężczyzny, miał prawo ją zabić. Kłótnia i zbyt wymowna żona, można by-lo oddać, dzieci zatrzymując so-bie. Po śmierci żony, mąż mógł niezwłocznie pojąć w małżeń-stwo jej siostrę. Prawa asyryjskie

przewidywały i uznawały wiel-ką liczbę powodów do rozwodu. Były jednak zawsze z korzyścią dla męża, nigdy dla żony. Mąż, któremu żona zbrzydła z jakich powodów, musiał tylko przypro-wadzić ją przed siebie, a ten mu zawsze udzielał rozwodu. Na tomiast żona nie miała prawa o-puścić męża bez jego zgody. Bar-dzo surowymi były również prze-dpisy dotyczące się ubiorów kobie-cych, zwłaszcza pewnego rodza-ju ubrania na głowę i zasłony na twarz. Bez tej zasłony nie wolno było kobiecie zamętnąć po-kazywać się publicznie. Niewol-nicom zaś i kobietom złego pro-wadzenia się, wzbrognięm było nosić zasłony. Przekroczenie te-go prawa karaniem było 60 ude-rzeniami kiją.

DLACZEGO PARYŻ STAŁ SIĘ STOLICĄ MODY

Nazywają często Francuzów narodem „lekkożytnym” i... nie bez słuszności. Albowiem myśli ludzka staje się tam nad-szwaną, naprawdę „lekka” nie ma lona, a rzuwna i lekkość ci-łowiczego dzieła, uosymboli-zowana poniekąd w azurowej sylwetce wieży Eiffel, to może najbardziej wpadające w oko znamie rasy galickiej.

Pozatem przemysłowy wpływ sztuki na całokształt codziennego życia, na obyczaj i kulturę towarzyską, na ubiór kobiety, na przemysł, rzemiosło etc. Podstawą, energią życia, jest walka o wyraz odpowiedzi. Stuka zaś, stwarzająca najroz-maitsze formy, umożliwia osią-gnięcie swego wyrazu.

Z tej to przyczyny Paryż będą-cy istotnym ośrodkiem sztuki, stał się również głównym siedli-

skiem mody. Życie — jak po-wiada genialny estetyk angiel-ski, Oscar Wilde, jest najlep-szym, jedynym uczniem sztuki. A życie to, stare, prozaiczne ży-cie — ustawicznie ociera się tam o sztukę — tam w Paryżu, gdzie podmalowane a blyszczą-cy światy oczu damy „z towarzystwa” czy też „divy” z półświatka, mimowolnie a ustawie-ciecznie wchłaniają wytworne pro-fle najpiękniejszych arcydzieł architektury — gdzie w oknach wystawowych błyszczą „mar-szandów” natopkają co chwile oryginalne malowidła Re-noir’a, Cezanne’a czy Deraina — gdzie nierówna rzeźba fran-cuska narzuca im wprost swój czarujący wdzięk i przesłania śmiałą doskonałość formy.

To też Paryżanka, nawet nie-

zamomna — wygląda w swej częstokroć akromnej sukience jakoś harmonijniej, smuklej i powiewniej od cudzoziemki, która mogła rywalizować z nią a nawet ją przewyższać bogac-twem swych toalet — lecz odo-wywną jej estetycznym wyrobieniem smakowi. A smak ów streścacia się przedewszystkiem w niesły-chafem poczuciu wartości linii, linii dekoracyjnej materjału — jako harmonijne dopełnienie kształtów kobiecego ciała. War-tość tę zaznaczyć, że oryginalne, a bogate w całkiem nowe pier-wiaski dekoracyjne, nowoczesne malarstwo i rzeźba — wy-wiera tutaj potężny wpływ na upodobania ogółu, który zamiast je beśmielnie zwalczać — po-trafił je wykorzystać w sposób godny podziwu.

KĄCIK GOSPODYNI

Pranie koronkowych firanek wymaga zawsze wiele zachodu i staranności, musi ono byćtem powtarzać się często, inaczej ta-kie firanki stają się siedliskiem kurzu i zarazków chorobotwórczych. To skłoniło wiele gospo-dyń do zastąpienia koronkowych firanek, zastanowił z lekkich iu-tywnych przyczyn się materjałów. Niektóre kobiety nie mogą jed-nak rozstać się z koronkowymi firankami uważając je za wieki o-dobę swego mieszkania. Dla tych gospodyń najlepszym spo-sobem utrzymania firanek w czystości jest zdejmować je przy najmniej raz na tydzień wybie-rając na to słoneczny ranek i wieszając je na sznurze na pod-wórze lub za oknem. Wiatr zdmuchnie kurz i firanki przy-wietrze nie tylko będą odpo-wiadaly wymaganiom higieny, lecz nabiorą również świeżo-go wyglądu. Jak tylko gospo-dyń zauważy, że jej firanki straciły bezoporne światłość, trzeba je prać. Jest to sprawa poważna w gospodarstwie do-mowym i nie można jej załatwić równocześnie z resztą prania. Przedewszystkiem firanki trze-ba dobrze oczyścić z kurzu. Na-ciepnie przygotować mydliny z dodatkiem białego mydła. Fran-ki oczyszczone z kurzu rozłożyć

na stole lub podłodze i składać każdą w kikut, tak aby była kartatu i wielokrotnie nadmi, nakleć, zafastyrzować rękami, aby się nie rozciągała. Gdy się przyrządzi w ten sposób wszyst-kie firanki, zamoczyć je na go-dzinę w zimnej wodzie z mydli-nami, potem zlać brudną wodę i wypląć.

Dalej gotować firanki w wo-dzie z mydlinami jak zwykłą bieliznę. Dla nadania śnieżnej białości można dodać do gotu-jącej się wody naty lub amon-jaku, ale nigdy bieliących pro-szków. Wypląć w gorącej wodzie, potem w zimnej i powie-sić w cieniu, aby przeschły. Gdy firanki podeschną, ale mają je-szcze trochę w sobie wilgoci i e-lastyczności, trzeba im nadać długość i szerokość jaką miały przed praniem. Na praktycz-nej stronie jest rama specjal-nie sporządzona, chociażby w domu na ten cel. Na drewnianej ramie długości i szerokości firanek rozpina się wyprane fran-ki za pomocą drzewców lub tak zwanych pląskulek. Na jednej ramie można rozpiąć kilka firan-ek i postawić w przewiewnym miejscu, żeby wilgoć przelżyła się. Zdjąć z ramy i zawieść na oknach.



Na obrazach widniano w tym dniu dwie słuchające dzieci: N. Y. Goldie otrzymała bezpłatny przejazd do Gotham, jako na-grodę zdobytą w konkursie.

DZIAŁ ROBOTNICZY

Największe fabryki włókien-nicze w Łodzi, Częstochowie i Sosnowcu powoływały ostatnio uchwały zwalniania od pracy ko-biet, którym na podstawie usta-wy o pracy kobiet, przysługiwa-ła z dniem 29-go b. m. prawo korzystania z dwóch płatnych prze-wodów tygodniowych. Z pra-wo te, jak wiadomo, ko-rystały mają wszystkie zatrud-nione w przemyśle matki kar-miące.

Motywem tej ustawy jest oba-wa przed dezorganizacją pracy w fabrykach i podrozmieniu pro-dukcyj. Dla uniknięcia tego przemysłowcy zmuszają do wy-tworzenia w zakładach swego stanu, wobec którego przepły o przerwach w pracy kobiet sta-łyby się bezpodmiotowe.

Co do urządzania szłoków dla niemowląt i zakładów kąpielo-wych to wykonanie tego przepi-su jest w obecnych trudnych warunkach finansowych dla przemysłu całkowicie niemożli-ve.

Wśród kobiet, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, pa-nuje z tego powodu powszechne rozgorzgnięcie. W jednej z na-jwiększych fabryk kobiet w fio-lic kilkunastu odesłały wobec dyrekcji, że nie one stworzyły to prawo i nie chcą ponosić je-go konsekwencji. Poszczegól-ne robotnice dla uniknięcia utra-ty pracy zgłaszają się z oświad-czeniem, że dzieci swych nie karmią.

Spodziewać się należy, że za-

powiadałce się odcroczenie dzia-łania ustawy przez nowelę są-łomową położą kres tym niepo-danym zarówno dla przemysłu jak i dla robotnic ostrym środ-kiem zapobiegawczym.

Przed uchwaleniem tej usta-wy przemysłowcy lódzy zwracali uwagę sferom urzędowym, że powyższe zarządzenie nie może być w ich przemyśle za-stosowane, gdyż przyczynił się do dezorganizacji pracy; wobec tego zmuszeni zostali do zasto-sowania tego bądź co bądź dra-końskiego środka w stosunku do części kobiet, pracujących. Jest to bardzo smutny obaw.

SEVERA LEKARSTWA UZYSKAJĄC ZDROWIE W KUCHNIE

Wyciężone, nerwowe Robotnicy

możesz otrzymać ulgę, przez użycie

SEVERA'S REGULATOR

Wzmocnienie dla kobiet

Przez poprawę krążenia krwi i jest, że pomożesz przywrócić zdrowie, nerwowych funkcji i przywrócić nagły kobiecie do zdrowego stanu.

C. M. D. S. Zapytajcie w aptece

W. F. SEVERA CO. CEDAR RAPIDS, IOWA

KRONIKA Z RAJU MAŁŻEŃSKIEGO

DETROIT, Mich. — Podczas polskiego wesela postrzelono dwie osoby. Znajdujący się one o-becnie w szpitalu „Receiving”. Stan ich zdrowia nie jest groźny. Stosownie do wyników do-chodzeń policyjnych, krwawa ta awantura rozegrała się na tle rywalizacji o pannę Helenę Paw-lak, biorącą też udział w weselu. Postrzelono Johna Becker, (lat 20, 974 East Alexandrine ave.), który odprowadzał pannę Pawlak do domu i Władysława Kosielskiego (lat 26, 5118 How-ell st.), gdy pospieszył Becke-rowi na pomoc. Becker dostał postrzał w udo, a Kosielski w nogę. Według źródeł złożonych przez Janę Gongała (lat 18, 2650 Holbrook ave) sprawcami strze-laniny są jakby młodsi mężczyźni, rywalizujący z Beckerem o względy panny Pawlak. Gongała powiedziała policji, że razem z Beckerem i panną Pawlak pošli na wesele do domu Antoniego Gaske (4225 Dequindre st.). Wkrótce po północy Becker wy-szedł z domu do swego automo-

bilu z zamiarem odwiedzenia pan-ny Pawlak do jej domu. W chwi-li, gdy znajdował się przy auto-mobilu, napadło na niego pięciu mężczyzn, pobili go niemilosier-dnie, a na dodatek jeden z nich go postrzelił. Gdy Gongała za-brał rannego Beckera do swego samochodu i wieź do domu, następnicy jechali za nimi i w dalszym ciągu strzelali. Władysław Kosielski przeszedł przez policję, która zabrała go do domu na pomoc Beckerowi, gdy usłyszał awanturę na ulicy i w tym czasie został postrze-lony w nogę. Policja spodziewa się dostać napastników w swoje ręce, gdy dowie się o wszystkich, którzy ubiegali się o względy panny Pawlak.

TYLKO JEDEN RAZ —

SEA GIRT, N. J. — Robert Nowacki, żołnierz gwardji na-rodowej New Jersey, zaprzeczył stanowczo oskarżeniu, jakoby miał rozpalenie do czerwoności żelazem wypalić na plecach

żony swe inicjały. Żona jego A-licja E. Nowacka wniosła skar-gę o alimenty na jej i dziecka utrzymanie. Otrzymała ona roz-wód od swego męża w lipcu tego roku i od tego czasu mieszkała ze swymi rodzicami. „To wszyst-ko jest nowicjusz dla mnie”, rzekł Nowacki, gdy go zawiado-mono o wniesionej przeciw nie-mu skardze przez żonę. „Nie chciałem swego żony od prawie czterech lat. Byłem głupcem wte-dy, bo liczyłem, że załwie dwadzie-cia lat, gdy się z nią ożeniłem w roku 1920-ym. Gdy przy-szedł na świat dziecko w lutym 1922-go roku, chciałem je zo-baczyć i przyszedłem do domu jej rodziców, lecz wyrzucono mię z drzwi. Ona oskarżała mnie o srogie obchodzenie się z nią. Rze-czywiście uderzyłem ją, lecz ty-lko jeden raz. Było to jednej no-cy, gdy powróciłem z pracy i za-stałem ją siedzącą w automobi-lu z drugim mężczyzną. Uderzy-łem ją raz, a później także owe-go mężczyznę. Kady, kto ma krew w żyłach, uczyniłby tosa-mo”.

KOBIETA O NIEBIESKICH WŁOSACH

Mimo liczne protesty, krótkie włosy nie przędo wyjdą z mo-dy. Jest w nich kobietom zbyt wygodnie, aby tak łatwo dały się namówić na powrót do dłu-gich warkoczy i splezionych fryzur.

Jedyną wadą uciecienia a la garcon jest to, że suknia wie-czoroowa lub balowa wygląda mniej elegancko przy wygol-o-nym karku, niż przy upiętych długich włosach.

Znałab się jednak i na to spo-sób.

Zaczynając obecnie wchodzić w modę lecutki peruczki, któ-re łatwo jak oz-piękę można wciągnąć na głowę.

Oczywiście, że peruczki te nie

są zrobione z włosów. Cóż zn-o-wu! Robi się je z nitki jedwa-



Panna Patience McCormick Goodhart, której nie pozwolono wyśladować w New Yorku, gdyż nie miała ze sobą paszportu. O-czekuje ona na przyjazd matki z Anglii, która posiada jej pasz-port.

bych przyszłych do cieniut-

kiego tuiłu.

Peruczki to są kolorowe—do-brze jest, że można je kapelus-ku do sukni, do cwy, do koloru oczu.

Trudno teraz będzie powie-dzieć o kobiecie, że jest brunet-ką czy blondynką, skoro będzie miała włosy błłowe, niebieskie, albo srebrne lub złote.

Kobieta głucha na głos ro-szadku, kobieta płoża, bez ca-lica, lekkożylna, hołdująca bez-łom, gdyby była piękna jak wcielenie ideału malarza, obra-żenie kademu, w którego sercu zasłano lepszych zasad ziarno.

WILKOŃSKA.

Children Cry for



Fletcher's CASTORIA

MATKO: — Fletcher's Castoria jest specjalnie s-preparowana dla ulu-łania dzieciom przy pierś i dzieciom w różnym wie-ku, w zardzewieniu, niestrawno-ści, odciupie i bieguncie; usuwa górną żółtaczką i przywraca stward powstający w prze-regulowanie żołądka i kiszek, ula-tywa przyzwyczajanie pokarmów, daje naturalny sen. Dla uniknięcia imitacji zwracacie uwagę na podpiś C. H. Fletcher. Absolutnie Nieszkodliwa—Niema Narkotyków. Lekarskie wszędzie je polecają.

Dobry zwyczaj

Używajcie Ruffles codziennie dla utrzy-mania skóry twarzy w zdrowym stanie i wioły Wasze linie i bujność.

Ruffles

Allegory białej, najczystszej wosgi płatków wosów.

Kuście deli i luksus białej na-cie w Waszym aptekarzu. Tak po-cie-ł wywołuje i zbawia Wasz wygląd.

F. AD. RICHTER & CO.

Berry & South 8th Sts. Brooklyn, N. Y.



W późniejszym wieku

możecie pozostać silnymi i w dobrym zdrowiu przez użycie

DRA. PIOTRA

GOMOZO

Wzmocnia on wasze organy trawienia.

Wierzya szwabskie skutki na nerki i wątrobę.

Utrzymuje jełita w porządku.

Chętnie i buduje wasz organizm.

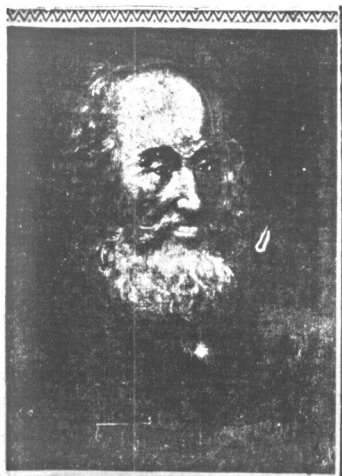
Półka wasz przesłano. Jest ono sporządzone z czystych, zdrowe-nych korzeni i ziół, nie zawiera szkodliwych lub wchodzących w przy-zwrażenie składników. Nie jest lekarstwem szumnym. Dostar-czanie tylko przez specjalnych agentów. Płaćcie do

DR. PETER FAHRNEY & SONS CO.

2501 Washington Blvd. CHICAGO, ILL.

Dotyczyć wolno do dla w Kanadzie.

Arcydzieła starych mistrzów malarzy w składzie gratów i rupieci na strychu w domu w stanie New Jersey



„Głowa Starca” z kolekcji John Hunt Adamsa, do-
mniemane dzieło Rembrandt'a.

RZECZ nie do uwierzenia: — milion dolarów na strychu w kurzu, rupiecach i pajęczynie...

Nieodpowiednie to miejsce dla miliona dolarów, a jeszcze mniej odpowiednie dla mistrzowskich płócien, które zdaniem znawcy po za wartość artystyczną reprezentują także własnie milionową wartość pieniężną.

Znawcą tym jest były malarz nadworny króla Wilhelma II. Herr Scheussing, mieszkający niedaleko stąd, w Newarku, N. J. i malujący portrety poczytywanym w słynnym tym grodzie, zamiast niepoczekanej gęby dysmisyjnego władcy Niemiec. Robota to naturalnie znacznie przyjemniejsza, tylko, że znacznie gorzej się opłaca.

W tych dniach nacieszył się jednak były malarz nadworny widokiem, choć może i przynudzeniem, całego miliona dolarów, który dzięki przypadkowej dymalsi ulokował się na dłuższy czas na zakurzonej poddaszu.

A stało się to (podobno, bo za absolutną prawdziwość tej malarskiej legendy rzeczyć trudno), w następujący sposób:

Był i żył sobie w miasteczku Norwiche w stanie Connecticut pan bankier. Nazywał się John Hunt Adams. Powodziło mu się nie najgorzej, ale że to większość ludzi nawet statecznych ma, najczęściej w głowie oprócz pięciu klepek jeszcze i niepotrzebne świeczki, — więc i pan bankier był zamiast poprzestać na operacjach finansowych, które mu niezły zysk przynosiły, zaimował się w chwilach wolnych od zajęć dolarowych—kolekcjonowaniem starych dzieł sztuki. Jeździł po świecie, całą Europę zjeździł podobno w poszukiwaniu nieznanych arcydzieł sztuki, które w obawie powieszenia na widoku publicznym w muzeach, chronią się czasem po ciemnych kątach u antykwaryuszów, dając pająkom podłogę do rozszarcia subtelnych ślepi, a i szczerem materiał do cynnych a zjadliwych medytacji na temat znikomosci dzieł ludzkich. Pan bankier kupował gdzie się dało stare obrazy, w Stanach Z. i w starej Europie z tym podwójnym naturalnym skutkiem, że płócien miał coraz więcej, a pieniędzy coraz mniej.

W roku 1888 już nie bankier, ale były bankier zmarł zostawiając córkom swym schedę w dolarach znikoma, ale w obrazach królewską. — Niestety córki nie chciały, że nie złożył przed śmiercią swa walemiennicz prawnym spadkobiercom w artystyczną i dolarową wartość swej kolekcji. Panna Mary i Charlotte Adams przeniosły się z Norwiche do East Orange, a stamtąd do Ridgely Park, N. J. i gdzie zamieszkały na stałe. Kolekcja ojczyma powędrowała na strych, gdzie stare obrazy wola podobno mieszkać, niż wisieć na ścianach, pachnących świeżym pogodem. Potódkim albo z ciekawości pomarszczonym starym obrazem za ciszy tam, bo graniolach nie słyszą i przynajmniej, bo nikt ich vacuum cleanerem nie odkurza.

Ala „mają swój los” i obrazy. — Nie zagrzały miejsca na strychu i znów powędrowały do jakiegoś składu starych mebli w New Yorku, gdzie też znalazły cichy kąt i przyletek na stare lata. — No i drzemają tak, a nawet nie chrapają, uległy z hiegiem czasu całkowitemu zapomnieniu.

Aż oto pewnego dnia do panien Adams przyjechał w odwiedziny dohry ich znajomy, Jan Jozef Kroszer, biznesman jak się patrzy, ale zjawiający się nieco na punkcie starych — płócien. Zgadzało się o tem i o owem, aż przyszła kolej i na stare obrazy. Panny przypomniały sobie, że „mają gdzieś”, „coś takiego”. Skutek tej rozmowy był taki, że stare płótna wyciągnięto na światło dzienne. Kroszera na widok starych malowideł—coś tknęło, ale nie utając własnej eksperjencji w nurach sztuki—sprowadził znajomego swego z Newarku, profesora Schleussinga, by ten jako rzeczoznawca poznał się natychreżach i odpowiedni sąd wydał.

Profesor przystąpił, zobaczył ale nie zwyciężył, jeno sam został zwyciężony wspaniałym widokiem, jaki ocom jego się przedstawił. — Rozwinął jeden malunek. Był to „Chrystus Uzdławiający Chorego”, arcydzieło nie mniej ni więcej, tylko samego Rembrandta, z owem światłem niewiadomo skąd idącym, a rozsądającym rude czy wyrudziałe zwałiska mro-

Arcydzieła Rembrandt'a, Tycjana, Hals'a, Veronese, Wouwremana i innych z kolekcji zmarłego bankiera amerykańskiego, zostały przez jego spadkobierców złożone na strychu, jako rzeczy bez wartości. Dopiero teraz po latach zapomnienia zaliczona je znowrotem do kategorii najcenniejszych i — najcenniejszych dzieł sztuki

ku potęgą isień, które tylko ten mocarz pendzla z farb wyczarować umiał. To nic, że brudny i oczerniony kurzem. Tak samo przecież było i z ową „Noćną strażą” Rembrandta w ratuszu amsterdamskim, która w r. 1889 pozyskała nową nazwę, gdy zmyto z obrazu ową „czarną plisę” lat i przywrócono pierwotną potęgę surowej grze światłocienia.

Rozwinęto drugie płótno. Zazwyczaj w nieruchomym odległości mroku — na wieczne życie potęgą woli twórcy mistrza skazana „Głowa Starca”. — Dalej pokazał się zdumionym oczom profesora „Chrystus w okowach” i „Umęczenie Św. Sebastjana”, —

mistrza Tycjana. Jeszcze Ruysdael'a pejzaż i jeszcze portret cesarzowej Józefiny na Martynice przez Lancet'a malowany, jeszcze Wouwreman z kolekcji Cesarza Napoléona.

I jeszcze — jeszcze...

Ala nie przesłuchajmy tej listy arcydzieł, bo i sam Herr Profesor Schleussing, ospiewający na widok tytu i takich arcydzieł — zaniedbał, a po dłuższej chwili głoś odzyskawszy świadczyl, że sam „Chrystus Uzdławiający Chorego”, obraz na którym mistrz holenderski portretu rodziców swych uwi-

cznił, a który przez długie lata uważany był za zaginiony bez wieści, — prawdopodobnie bez z powrotem wart jest w dolarowym rachunku może milion, a może i więcej.

Naturalnie — trzeba by jeszcze dowiedzieć więcej, że domniemy „Rembrandt” jest Rembrandtem napewno.

Bo różnie to jednak z Rembrandtami bywało już na świecie.

Przejeżdżając ci rembrandtowi imigranci, co w Metropolitan Museum na ścianach wiszą i przeszli już wielokrotnie i tak ściśle egzaminację, jakiej nawet na Ellis Island żaden niemiełowany imigrant nie przechodzi, są pomawiani czasem o fałszywe paszporty i wizy artystyczne — i dotąd jeszcze niebezpieczeństwo deportacji nad ich malowanymi łysynami wisi.

Profesor Schleussing papięciem nie jest, więc myśleć się może, nawet gdy ex Cathedra przemawia, — niemniej jednak fachowe opinie je mija znawcy wygłoszone natężyły właściwieci tych starych płócien błoga nadzieja, że jednokroć z szczerzo-serowym ogniem mocno już we dwie za ten ogon trzymają. — Naturalnie, każdy ogon urwać się może i wtedy do stałaby w zaciśniętych



Herr Schleussing Tunzenhausen, były malarz nadworny b. króla i b. króla bawarskiego. — P. Schleussing po zobaczeniu obrazów, zarzuconych na strychu, orzekł, że są to arcydzieła olbrzymiej wartości.

dłoniach — oderwane... zera, ale przecież przy najpesymistyczniejszym nawet sznans obliczeniu, zawsze coś z opinii profesora się na obowiązek paka okroi.

Prof. Schleussing, tyłu naraz arcydzieł odkrywcę, po błyskotliwej karierze na cesarskich i królewskich dworach, utraciłszy w taterlandzie podczas wojny wraz z dawną wziętością i fortunę, przybył do Ameryki w celach zarobkowych, ale w hałaśliwym i zgłębionym New Yorku nie mógł długo wytrzymał i przeniósł się do Newarku i tam się właśnie z owym businessmanem Kroszerem zaznajomił, a przez niego z pannami Adams, a przez panny Adams z Rembrandtami, Tycjanami, pogrzebaniymi w kurzu i pajęczynie na strychu.

Zachodzi obecnie kwestia, czy zaznajomi się pan profesor i z dolarami, do których tak zdumiewające odkrycie i tak olśniewająca ekspertyza dają mu niezaprzeczane prawo.

Profesor Schleussing skromnie urządził się z rodziną w Newarku i na brak komfortu, który go za dni minionych otaczał, nie narzeka, boi się tylko, że rychło może nadejść dzień, w którym łachowi handlarze starych arcydzieł wynioszą z tego mieszkania całą galerię obrazów, powierzonych tymczasowo tego pieczy.

Obcowanie z „księciem światła i ciemności”, jak nazywają Rembrandt'a więcej mu dało radości i rozkoszy, niż obcowanie z koronowanymi głowami, czy pół głowami na dworach europejskich.

Prozaicznie traktując rzecz panny Adams, oczekując przyjemnej chwili, gdy jaki naładowany złotem art-collector zamieni obrazy, znajdujące się w ich posiadaniu, a nie mające podpisów na czek niepozorny z wyglądu i nieodrobny, ale za to łęgi arta — podpisany. Najgorzej na tem, gdyby biedne Rembrandt'y i Tycjany, które miały ciszę i spokój na owym strychu w kurzu i pajęczynie opędrze, a rychło mogą być — „publicznie powieszone” w jakimś pałacu sztuki, gdzie trudno się będzie do nich dotknąć oberwanemu i polamanemu, mającym „słona w herbie” przez ciżbę dolarowiczów, powtarzających w duchu nabożnym skiepiu:

„Milion dolarów! I pomyśleć, że leżało to wśród wyrzuconych rupiec na strychu i nawet szczyty rzący się tem nie chcieli”.

Przyjdzie jednak czasem i taki chudopacholek, od szczeru głodniejszy, i nakarmi wzrok pięknością wizji twórczej, zakleje w farby i płótno.

Wtedy wyrzucone na strych obrazy zająśnieją na krótką chwilę dawną swą chwałą!

Galerja antykarska John Levy'ego na 5 Ave. ogłasza, że sprzedala w tych dniach „Portret młodej kobiety” Rembrandta, — panu Fryderykowi Brownowi Pan Brown zapłacił za dwudziestocalowe płótno sto tysięcy dolarów i cieszy się, że zrobił dobry interes. Autentyczność Rembrandta w tym wypadku najmniejszej nie ulega kwestji, gdyż obraz został zdawany już w katalogach antykarskich zarejestrowany. Namalował go Rembrandt w roku 1633, więc właśnie w rozkwicie potężnego swego talentu, przed śmiercią ukochanej Saskii, która pograżyła go w gorzkiej samotności i pustocie życiowej do bez dna.

Obraz przedstawia eleganckie ówczesną, w koronkowym stroju. Rysy dość grube, ale wyraz twarzy inteligentny i pełny wdzięku. Zawsze cicha, choć malowana tylko, naprawdę płoną głębokim blaskiem i palogają widza tajemniczym wyrazem. Włosy, w tył zaczesane, przyniętą ciężki stroik, będący czemś pośrednim pomiędzy czapkiem koronkowym a kółkami. Kryza, przypominająca z wielkości myślniki kół, a z lekkością — pianę na myślnikach apustach „zastania potrójne zwoje złote na styl lancucha.

Ala w tym wypadku nie o sam obraz chodzi. Sensacją jest, że obraz ten nabył imigrant z Czech, który wywodził tu przed 20 laty bez centa w kieszeni, ale za to w „rozdziawionych” butach. — Ow pan F. Brown jest obecnie realnościowcem. W zeszłym roku ofiarował okragły milion dolarów na cele publiczne. W tym roku samemu sobie zrobił przyjemność, kupując właśnie owego prawdziwego Rembrandta, rzecz prosta z wyraźnym zamiarem oddania go z czasem do muzeum, do pałacu sztuki, sąsiadującego na tejże Piątej Avenue z pałacami... bardziej realnościowcem.

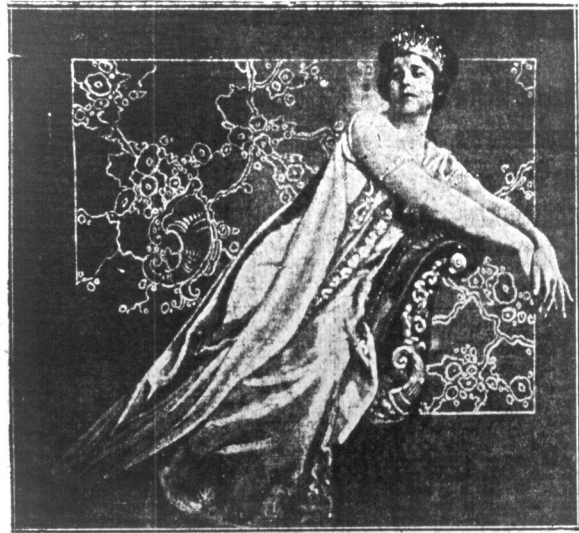


„Portret Rycerza”, co do którego istnieje przypuszczenie, że wyszedł z pod pendzla Fransa Hals'a.



„Chrystus Uzdławiający Chorego”, również przypisywany Rembrandt'owi. Jedna z kobiet w grupie środkowej ma być portretem matki holenderskiego mistrza. — Obraz ten oddawna uważany był za zaginiony bezpowrotnie.

„Moja przeszłość do mnie należy“ mówi pani Jeritza



Maria Jeritza wie, że drogę do sławy porastają ciernie i — pokrzywy.

MARIA Jeritza ma wielki, wspaniały głos, zaczerpnięty z gardła, z którym perły i brylanty diamentów leżą kaskadą, wznosząc do głębi serca nawet tych, co tylko na jedno ucho — i to dośko kłopotliwie — słyszą. — Słowa, słowami, są nad słowami w ludzkim, dośko do tego — królowie, jak jej głos — postać. Jest ciemniejsza — oto wszystko, co da się o niej powiedzieć.

Gła, słaniem, znawców, jak anioł, nawet wtedy, gdy kładzie trupem rąk punkt widzenia do łatwych zadań nie należy.

Pamięć aniołowska jest szlachetna, to już chyba wiedz, co da się o niej powiedzieć, czy też powie, że, a jednak mówi tak o wielkiej śpiewaczce, co widzi ją na scenie i słyszy ją z pewną odległości.

Złota rzecz przedstawia się podobno niegdyś. Postać postać ta sama, jedna niezmiennie, czarna i gła, dzięki ogromnej skali efektów wo kalnych, nie lechże — ucho albo „kółtym poronem“ wali w tego ucha bebenek.

Ale na ten przyjemność obcowania z wielką śpiewaczką już się już — Wielka bowiem śpiewaczka jest wielka, bardzo wielka, słowem, w jej rozmiar, to już nie dać. Róż, by ją „poron“ na prywatny użytek obliżo ny miał w ucho słuchacza uderzyć.

Był przecież w hase, legendzie czy przysłowiu powie słowem, co, jak mó wa, są górnymi kółkami tykał. (Przeło dy słowem, takich nie zna, zna ją je natomiast aż nadto dobrze — dy rektorowie scen operowych).

Mówi głucha legenda (może dlatego tak mówi, że głucha), iż Maria Jeritza do takich właśnie legendarznych słowików należy.

Cała jej kariera sceniczna, to bar wa wdzięku, upiśniona ze stałego po wodu na publiczności i stałych nie poronum z dyrektorami, kapelmistrzami, reżyserami, sprawozdawcami muzycznymi, teoriami, barytonami, kontraltami, a już głównie — rzeczą prostą — z sopranami.

Jedną z przyczyn szalonego powo dzenia Jeritzy w New Yorku był fakt, że, jak to określił jeden z melomanów, „można się było nią zachwycać, nie zamykając oczu“. — Kochliwa, na w, porwała, porwała mocą swej ekspresji dramatycznej uderzającym, zabierającym w jej treść i zapar tony w jej głębi.

Ale ta sama, porównano i rudi wożem zmiała ją do zrobienia sceny na scenie tenorowi: Głgi, które, czemi się naraził jej w duecie. — Zmiała na, ale kwadrans, poczem, stanowią nad rampą i wychodząc dla usze-

Wielka śpiewaczka procesuje wiedeńskiego redak tora o paszkwił, rzucający przykre światło na początki jej kariery, zanim stała się bożyszczem melomanów na obu półkulach

Niemia róż bez cierni. Niema sławy bez... plotek, plotek i plotek, które wielkiej śpiewaczce niemniej dały się we znaki niż zakulisowe intrygi

Czy chce, czy nie chce, musi robić awantury plot karzom i intrygantom bezczelnym.

na bokorta brow mokrą od łez chłsta cła, wspaniały meloman głosom: — „Głgi nieobczy jest dla mnie!“

„Domysłano się różnie, co ten Głgi zmałstrował, ale po dziś dzień po zostało to tajemnicą.

Dyrekcja opery nie reagowała na Głgi'sgo fagle i na by dowy.

Maria Jeritza wyjechała do Wied nia i tam stała się okropnie całej se ję burliwych scen na scenie. Wal kirze natychmiast ją wojowniczym du chem. Właśnie dwa „walkiry“ już śpiewały sobie prawdę w oczy nawa zom.

Wytwarzana primadonna polska Ol szewska — strach porażała — na pła jej w twarz podczas przedsta wienia i szarpała letnie — głupia gła. — Jeritzy wyrwał się z pierci o kark, a w okropne słowo nawet w jak komycznym Wiedniu uważano za coś okropnego. Zrobiło się nadprogramowe widowisko, w którym brali udział wszyscy śpiewacy i wszyscy dyrekto ry. — Na scenie zaważano. Kurytka spada. Walkiry zwołano z uścisła, w jakim się spłotyły jak dwa zyszące węże, głono sapiały, wycofali się z nieuprzedzonym na poskoki na Wal halla do swych buduarów.

Pani Olaszewska ustąpiła, twierdząc, że każda mała gła tak czyni, gdy ma do czynienia z głupą głuchą.

Pani Jeritza ustąpiła i w kilka dni po tem zbrodla scenę (tym razem nie na scenie, ale na kulisy) — zgo spiskiem tenorowi Ptaszyczowi — an giel-

dy wyraża zagubienia cudownej ko loratury byłym rykiem, do jakiego tytu dramatyczny tenor jest zdolny.

Poczwórnie ustąpił i zabarykadował się w swej szatni i jak leprzda głosi, poknął nawet klucze od tej szatni, by nie móc jej opuścić przed upływem paru godzin, potrzebnych w takich ra chach do całkowitego wyzapania się ze szatni.

Polańska Jeritza wyjechała do Pra gi, w najbliższych okolicach której przed nią tam laty światło dzienne widać. Tam spotkała ją nowa try gody. — Publiczność czuła — słowa gła szokowała dźwięk za jakim pro pagandę antynarodową na szerokim świecie. Była to podobno nie jej gła pła gła, ale głupia kaska dziennika rka, bardzo paskudnym sosem politycznym przygotowana.

Kochająca swój kraj Jeritza z bó lem serca wrobiała do Wiednia, by, nie zwlekając, wytoczyć głosy proca re daktorowi dziennika „Die Stande“, za drzewca na łamach tego pisma po ważać Dr. Hansa Liebschotta, pod ty tułem „Wielka Śpiewaczka“.

Autor opisuje w tej powieści dzieje głuchej primadonna, która w zaraniu kariery tryzowej była pokójową, w jakimś hotelu w Polsce, w średnio stym roku tytuła zwała rozko szną masyściastką, dzięki nieplanowa nym afektom kłębora, pojechała z sobą za małżonka, potłuka w następstwie zła nę na jego podły głucha cały ser wół fajfajfajfaj, nie wybijając wóły“



Maria Jeritza w roli chłopca w operze Strauss'a „Rosenkavalier“, w której jej sukcesy sceniczne doszły do punktu kulminacyjnego.

potłóknęła; podał się do rozwodu. — Śpiewała w polskich kawiarniach, pojechała do Włoch uczyć się śpiewu, — wrociła z Włoch do Wiednia, gdzie podobała się samemu cesarzowi, pojechała do Berlina, gdzie podobała się samemu kaiserzowi, pojechała wreszcie do New Yorku, gdzie podobała się pu bliczności amerykańskiej i wreszcie po wielu powodzeniach na scenie i w ży ciu prywatnym, „padła porażona pa ralizm pierwszego półkowego porażka“, jak bakałarka polskiej powieści, w której wystąpiła na „P“ się zaczyna.

Tępienie wielkiej śpiewaczki z po wieszczeniem tak dotknęło wielką śpiewaczkę, że zarządziła nienajmą dła swego cięcia tego paszkwiłu ze „Złotego Dziennika“.

Wszedł się hasła w Wiedniu. — Autor twierdzi z wielkim przejęciem, że, opisując doły i niedole „Kali“, miał na widoku dziecko swej wyobraźni, mające wiele wspólnego z wielkimi śpiewaczkami w ogólności, ale nie mające nie wspólnego z tą dą żącą za znanym mu dźwię operowych.

Złotliwa plotka wiedeńska powtarza uparczywie, że ów autor jest dźwię kowym wyobraźni Jeritzy, która sama napisała to powiedzenie, tak jak bo wiem złobnie, że nawet na siebie są ją zbliżyć się potrafi.

W plotce tej niema zapewne ani kłoty prawdy.

W powieści — może trochę. — W każdym razie nie więcej, niż już koniecznie trzeba do zrobienia... je szcze jednej awantury.

Niesamowita opowieść o Zielonym Szalu

Portier Lloyd - Hotelu obrzu cił badawczym spojrzeniem jego mościa, który tylko z jedną nie wielką walką w ręku wysiadł z samochodu i zgądził w kierunku przedsiönka. Gdy jego gęmość znajdował się już w pobliżu, portier zerwał się z miejsca, zdjął czapkę i pukał w ruch ko lowrotów drzwi.

— Proszę o cichy, spokojny pokój — rzekł gęmość do za rządzącego.

Zarządzający, również po krót kie wżrozkowej inspekcji, zgłął się wóół i nacisnął guzik elek trycznego dzwonka. Winda zrazo wi, który przyległ natych miast, zarządzący wręczył wa Haskę przybyłą i rzucił krótko:

Numer 47.

Przybył już, jak się zdawa ło, młody samiar podgryzł za chłopcem, jednak zatrzymał się jeszcze na chwilę.

— Zechce mnie pan poinfor mować — mówił do zarządzą cego — czy „Wulkan“ już przy był.

— Tak jest — brzmiała od powiedź. Przybył do brzegu już wczoraj po południu.

Przybył podziękować i po spieszyl w ślad za chłopcem ku windzie. Przed windą wszakże zatrzymał się znowu.

— Gdzie jest lista gości? — zapytał.

— Tutaj, proszę — odpowe dział chłopiec, wskazując na przeciwległą ścianę wstribułu.

Gęmość podszedł ku ścianie czytał uważnie długie listy na zwiaśki. Lekki drwiesz przyległ na jego ciału.

— Ach więc numer 23. Za two niezamieszkać — szepnął sam do siebie.



na boczną uliczkę. Jest to więc moja ostatnia kwatery — pomy ślał gęmość, uśmiechając się słabo. W chwili gdy siłączy wręczył mu dla wypełnienia ho telowy formularz, zaważał się i zastanowił przez chwilę. Może lepiej byłoby podać fałszywe na zwiaśki? Niema celu — odpo wiedział sam sobie wżrak jest to rzeczą obojętną, czy stwierdza moją tożsamość za raz potem, czy też o kilka dni później. I wypisał swoje wła sne nazwisko. Po kilku minu tach uprzytomnił sobie motli wość spotkania się z takim w nał rekrutacyjnej w czasie o biadu. Zadrwonił na kelnera.

— Czy mógłbym w porze o biadowej spożyć posiłek tutaj w pokoju?

— Rzecz oczywista — odpo wiedział kelnier. Czy pragnie pan zabrać się spotać? Mo żemy mieć.

Gęmość przerwał gęstem

— Gęmość przerwał gęstem

— Gęmość przerwał gęstem

— Gęmość przerwał gęstem

— Obiad według menu i pół butelki dobrego bordeaux. Za drównę we właściwym mo dencie...

— Zadzwoń na swą ostatnią wieżerę — dorzucił już w my śli. Jakże to jednak przedziwne uczucie, gdy w ten sposób przy każdej czynności człowiek po wiała sobie: to już po raz o statni. Ciekawy jestem, czy o na także czyniła to samo? Hm! Teraz pozostają tylko ostatnie przygotowania. Przedzwyczaj nie trzeba stwierdzić, gdzie znajduje się pokój numer 23.

To jest numer 47 więc 23 bę dzie prawdopodobnie na tem sa mem piętrze.

Wyszedł z pokoju i rozejrzał się wokół przezieleni. Miał na dzieję, że może go jednak nie spotka. W każdym razie i przy formności stwierdził, że grubo, czerwony kobierzec kurtyzanta napełniony tłumik kroki.

Powrócił do swego pokoju i zamknął za sobą drzwi na klucz.

Otworzył walkę, wydobyl re wolwer, naciągnął go bardzo starannie i schował do kieszeni. Półnięt z innej kieszeni wydo był pugilares.

— Listy trzeba będzie znie czyć — pomyślał — w przeci wnym razie gotowi je będą opu blikować w dziennikach.

Przeglądał się długo kope cie, na której widniał grubymi literami wypisany nagłówek: „Morderstwo i samobójstwo“. Wystarczy już, że motywy nie dadzą się ukryć i że cały „skan dał“ będzie nanowem odnowio ny.

Wyjął z koperty dwa listy, rozłożył je i odczytał:

„Najdroższy! Najlepiej! Wy bacz mi jeśli motasz. On jest silniejszy niż ja. Muszę iść z nim. Stokrotnie, najgorętsze dzie ki za całą twoją miłość... Wy bacz jeśli motasz! Helema!“

I drugi, wysłany z kilka mie sięcy później:

„Otrzymałam list twojego adwokata. Nie! Nie chcę o tem myśleć. Nie może być mowy o rozwodzie! Lecz gdybyś tak wybaczył mi jeśli motasz...“

Wziął list i odczytał: „Najdroższy! Najlepiej! Wy bacz mi jeśli motasz. On jest silniejszy niż ja. Muszę iść z nim. Stokrotnie, najgorętsze dzie ki za całą twoją miłość... Wy bacz jeśli motasz! Helema!“

I drugi, wysłany z kilka mie sięcy później:

„Otrzymałam list twojego adwokata. Nie! Nie chcę o tem myśleć. Nie może być mowy o rozwodzie! Lecz gdybyś tak wybaczył mi jeśli motasz...“

Wziął list i odczytał: „Najdroższy! Najlepiej! Wy bacz mi jeśli motasz. On jest silniejszy niż ja. Muszę iść z nim. Stokrotnie, najgorętsze dzie ki za całą twoją miłość... Wy bacz jeśli motasz! Helema!“

I drugi, wysłany z kilka mie sięcy później:

„Otrzymałam list twojego adwokata. Nie! Nie chcę o tem myśleć. Nie może być mowy o rozwodzie! Lecz gdybyś tak wybaczył mi jeśli motasz...“



na zónę znanego przemysłowca. Jej uczeska z pewnym znanym węgierskim pianistą wywołała przed kilku miesiącami powie szcza powieścia się na zielo wym wachodnim szalu o bezcen nej wartości...“

Znowu owładnięta nim bezli na wielkość.

— Zielony wachodni szal o bezcennej wartości! — pomy ślał. Jakże to gratka dla repo rterów! To coś, jak gdyby wła śnie stworzone dla amerykań skich krytyków.

Bezcenna wartość tego szala on przecież mógł wymienić z gro szową dokimnością. Chociaż nie! Tego już tak dokładnie nie pamięta. Natomiast wciąż ry suje mu się przed oczami liliś ca błażewia ulica Kalru i pochyla na postać arabskiego handla rza, od którego on szal ten ku pował. I pamięta każdą z rozko sznych arabskich tkaniny, któ ra tak często oślaniała jej pier-

si. Jakże radosny, jakie zach wyczące — był wówczas jej uśmiech wdzięku i miłości!

Podarł oba listy i wywinął ga zety na drobne kawałki.

— To już ostatnia po niej pa mietka — rzekł prawie głono. — Zakończył wszystko! Teraz, natychmiast, zakończył wszyst ko!

Przyłożył dłoń do kieszeni, w której znajdował się rewolwer, wyłożył z pokoju i spokojnym krokiem podążył korytarzem na lewo. Doszedł do drzwi pokoju numer 23 i zastukał. Niki nie odpowiedział. Naciągnął klamkę. Drzwi były zamknięte.

— Ach, prawda! To pora o biadowa! — przypomniał sobie w tej chwili.

Powrócił do pokoju numer 47; zarządził obiad. Spożył wyśmien cie z wielkim apetytem i odrazu wręczył napiwek, aby kelnier przynajmniej nie był pokazy wo-

— Proszę zobaczyć, czy pan

z numeru 23 jest u siebie. Jeśli go niema, może portier będzie wiedział, kiedy powróci.

Kelnier wybiegł i powrócił po chwili, mledując:

— Pan z numeru 23 wyszedł, na dno jednak powiedział, że po wróci na godzinę pięć.

Dobrze — rzekł gęmość z numeru 47 — dziękuję.

W chwili, gdy kelnier zamknął drzwi za sobą, gęmość podjął rozważania:

— Znaczący to, że jeszcze mam prawie trzy godziny czasu. Wy godnie to jednak, że nie potrze bowałbym trzeć zbytnio, aby go odnalazł. Ha! Skoro ktoś jest wszczehawiatu sławny! Informacja w dziennikach o tem, że mistrz wyruszył w kierunku Europy na pokładzie „Wulkan“, zastąpiła w przedsięwzięciu koncertem o hotel, do którego zjechał...

Gęmość przeciągnął się zlek ka, ziewnął i wyjrzał przez okno na tonącą we mgie ulicę.

Nagle zerwał się przerażony... Tak, to prawda! Spiał na tym o to fotele. I musiał spać długo. Trudno się dziwić. Po całej no cy bezsennej w poćgu... Pano wał już kompletny mrok. Spojrzał na zegarek. Była godzina szósta.

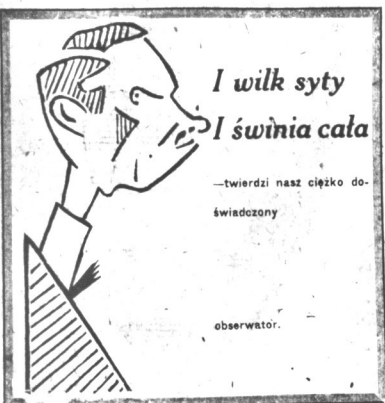
Wybiegł z pokoju i właśnie znajdował się u zakrętu kury tarza w chwili, gdy drzwi poko ju numer 23 otworzyły się i z pokoju wyszli dwaj mężczyźni. Okończył szybko. Mężczyźni jednak nie spoglądali w jego stro ne. Skierowali natychmiast w „kroki w przeciwnym kierunku, ku schodom. Jeden z nich, w ka zym z rękami był mu nie zna ny. Drugiego poznał natychmiast. Tak jest: to był „on“.

Drzwi pokoju numer 23 pozosta ły otwarte. Gęmość z nume rem 47 szybko uprzytomnił so bie sytuację.

— Jakiś gróć, którego on przez grzesność odprowadza aż na dół. Mam czas.

I gdy tylko obaj mężczyźni (Dokończenie na stronie 22).

NIEDZIELNY DODATEK HUMORYSTYCZNY



Łatwiej spotkać niezadowolonego męczynię, niż zadowoloną kobietę.

Wynika to stąd, że kobieta nie jest zadowolona ani z rzeczy spełnionych ani z niespełnionych.

Znam świeży przykład.

Pewna piękna pani była stale niezadowolona z tej się jeszcze żadna wroźba nie spełniła. Przed kilku tygodniami spotkała w podróży we Włoszech znajomą, której dlatego zapewne, że nosi bardzo mocne okulary, uchodzi za jasnowidzącą.

— Niech mi pan co przepowie...

— Po powrocie do Warszawy czeka pana choroba.

Piękna pani nawet nie podziękowała, bo wierzbiła się nie dziękując, ponieważ się nie spełniła, a jeśli się uśmiechnie, to ma charakter wroźby, tylko za bawę towarzyszącą.

Zresztą była, niezadowolona, bo wiedziała, że czy tak czy owa, wroźba się nie spełni.

Po powrocie do domu, tegoż samego dnia rozchorowała się i przeleżała miesiąc w łóżku.

Do tej pory jest niezadowolona, bo wroźba się nie spełniła.

Nie był zadowolony również mąż, który obiecał, że jasnowidz poleciła koci.

Nie był również zadowolony i jasnowidz, gdyż po powrocie do Warszawy otrzymał, że wygra na loterii fantowej Pogotowia.

Łatwiej wygrał dwa bilety jadą tramwajami. Nie był zadowolony, że tak skromnie fanty przypadły mu w udziale, lecz chcąc poprawić nastroj, wstał do tramwaju, aby się przejechać bezpłatnie. Wytrącono go z wiel

kiej awantury. Bilety ważne były tylko do godziny 8 rano.

Znowu nie był zadowolony, bo zwykło wychodzić z domu o wpół do dziewiątej, nie usmiechało mu się więc wstawanie o godzinie wcześniej, aby użyć na wygranym fante. Podarł bilety i rzucił do rynsztoku, ale dalej nie był zadowolony, bo nie wiedział, jak nazwać postępek zarządu tramwajów, który oharowuje takie fanty, które narażają na wyśmianie konduktorów.

Swego rodzaju, nie, bo zwierzę od kłosego taka nazwa pochodzi, gdyż nie ma na tramwaji nie ofiarowywało. Prawdopodobnie dlatego, że nie ma, i nie uśmiecha się doborczy.

Zarząd tramwajów zaś chciał być doborczy, gdyż było to mu żadnej straty nie przyniosło.

W myśl przysłowia:

Wilk syty i świnka cała.

Nawet porównanie z wilkiem nie przyniosło zadowolenia.

Szczęśliwie wybranych fortuny, który wygrał bilety jadą tramwajami.

Wyrwała narzeczona.

Pani już siedem lat zaręczona, czy pani się to nie nudzi?

— Bynajmniej, a jestem przecież zaręczona coraz to z kim innym.

Nie wie który.

Mąż — Moja droga, przyszyj kawałek guzika do bluzki, bo już od kilku dni chodzi bez guzika.

— Co? Albo to mi krokiew gryźć bez piersi? Człowiek z edukacją da sobie rady. Już wy się o człowieku z edukacją nie bójcie. Jeszcze wczoraj reżyser Stobicki do mnie powiedział:

— „Ej, ty, Zoltkiewicz! z ciebie byłby czort, nie podziwiał, bo ty wiesz, jak trawa rośnie.”

— Powiedziałeś głupstwo.

— Mnie planuję na wasze piarstwo. Człowiek z edukacją.

— O wa! to się jeszcze świat nie skończy.

— I znowu nastąpi cisza, tylko pióro wójtowskie zwolna skrypięło po papierze.

Nakoniec wójt wyprostował się, oblat pióro o sukmanę i rzekł:

— A no! z pomocą bożą już skończyłem.

— Przecytajcie, coście narzadzali.

— Co miałem ta gwada? Wyplakałem akuratnie wszystko, co potrzeba.

— Przeczytajcie, mówię.

Wójt wziął papier w obie ręce i zaczął czytać:

— „Do wójt gminy Wrećdzia, W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Naczelnik ko-

— Burak! Burak! ostrzegam, że wy jakoś nadto rozpuszczacie język. Mnie już wasze chłopy kością w gardło stoją, razem z waszym piarstwem. Człowiek z edukacją tylko między wami ordynaryjnie, jak się rozgniewam, to rzuć piarstwo i was do diabła.

— Co? Albo co pan będzie robił?

— Gdzie bez piersi? Człowiek z edukacją da sobie rady. Już wy się o człowieku z edukacją nie bójcie. Jeszcze wczoraj reżyser Stobicki do mnie powiedział:

— „Ej, ty, Zoltkiewicz! z ciebie byłby czort, nie podziwiał, bo ty wiesz, jak trawa rośnie.”

— Powiedziałeś głupstwo.

— Mnie planuję na wasze piarstwo. Człowiek z edukacją.

— O wa! to się jeszcze świat nie skończy.

— I znowu nastąpi cisza, tylko pióro wójtowskie zwolna skrypięło po papierze.

Nakoniec wójt wyprostował się, oblat pióro o sukmanę i rzekł:

— A no! z pomocą bożą już skończyłem.

— Przecytajcie, coście narzadzali.

— Co miałem ta gwada? Wyplakałem akuratnie wszystko, co potrzeba.

— Przeczytajcie, mówię.

Wójt wziął papier w obie ręce i zaczął czytać:

— „Do wójt gminy Wrećdzia, W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Naczelnik ko-

— Burak! Burak! ostrzegam, że wy jakoś nadto rozpuszczacie język. Mnie już wasze chłopy kością w gardło stoją, razem z waszym piarstwem. Człowiek z edukacją tylko między wami ordynaryjnie, jak się rozgniewam, to rzuć piarstwo i was do diabła.

— Co? Albo co pan będzie robił?

— Gdzie bez piersi? Człowiek z edukacją da sobie rady. Już wy się o człowieku z edukacją nie bójcie. Jeszcze wczoraj reżyser Stobicki do mnie powiedział:

— „Ej, ty, Zoltkiewicz! z ciebie byłby czort, nie podziwiał, bo ty wiesz, jak trawa rośnie.”

— Powiedziałeś głupstwo.

— Mnie planuję na wasze piarstwo. Człowiek z edukacją.

— O wa! to się jeszcze świat nie skończy.

— I znowu nastąpi cisza, tylko pióro wójtowskie zwolna skrypięło po papierze.

Nakoniec wójt wyprostował się, oblat pióro o sukmanę i rzekł:

— A no! z pomocą bożą już skończyłem.

— Przecytajcie, coście narzadzali.

— Co miałem ta gwada? Wyplakałem akuratnie wszystko, co potrzeba.

— Przeczytajcie, mówię.

Wójt wziął papier w obie ręce i zaczął czytać:

— „Do wójt gminy Wrećdzia, W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Naczelnik ko-

— Burak! Burak! ostrzegam, że wy jakoś nadto rozpuszczacie język. Mnie już wasze chłopy kością w gardło stoją, razem z waszym piarstwem. Człowiek z edukacją tylko między wami ordynaryjnie, jak się rozgniewam, to rzuć piarstwo i was do diabła.

— Co? Albo co pan będzie robił?

— Gdzie bez piersi? Człowiek z edukacją da sobie rady. Już wy się o człowieku z edukacją nie bójcie. Jeszcze wczoraj reżyser Stobicki do mnie powiedział:

DIALOG PEŁNYCH BRZUCHÓW



Bizuszek jeden, brzuszek drugi.

Słowem, brzuszek dwa.

Zebrały się na naradę.

Co oddawna trwa.

Jak to brzuch, by naradzić.

Tak prarobić świat.

By głodomir był kontentny.

A za brzuch — jadł.

By w pasczka wiele bruchów.

Ujął się strój.

I zostały dwa na świecie.

Brzuchy: mój i twój.

Magnat tedy kopaliniany.

Z fajki puszcza dym.

I powiada: „dam nauczkę.

Niegodźwicom tym”.

„Bo tym wołom hawet słowa.

Z sieczką już nie w smak!

Gdyby ich apetyt wzrastał.

W dalszym ciągu tak.

To nie widzę ja sposobu.

Jak byśmy we dwóch.

Na posiomie mogli dawnym.

Swoi utrzymać brzuch.

„Bo gdy raz się to rozrosnie.

To już tylko pchać!

Brzuch, wyduży jak Zeppelin.

To dopiero raj!

„Spadnie trochę, to już hieda.

Katastrofa tuż!

Cały bowiem framing gnie się.

I po brzucha już!

„By niezmacne wypróżnienie.

Paru kamer tam.

Katastrofa napowietrzna.

Ciągle grozi nam.

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

NIE DOBRZE!

Dla „NOWEGO ŚWIATA”

napisał

FILIP KWIEKALSKI

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyślę strach!

„Popuść trochę, a zostanie.

Jedno z drugim — nie!

Mysł ta spęda sen mi i powiek.

I rumieniec z lic.

— Mnie tak samo, drugi rzecze.

Zawiesisty brzuch.

Mniej gazowy, bardziej płynny.

Z owych brzuszków dwóch.

Ten ci bowiem z prohibicji.

Wziął ci ponoc chrest;

Kraj schmie sobie, brzuszek moknie.

No i dobrze jest!

Tylko, że i tu tak samo.

Już się zaczął bunt:

„Z mojej beczki też te dranie.

Chcą wyciągnąć szpunt!

„Pechu więc helijum w wór gumowy.

Bo maczaj — kraci.

Cały byznes diabli wezmą.

Az pomyśl

Tak Jest: Komiwojażerowie są 'dobrymi mężami

Jak oni to tłumaczą?

PIĘCIU komiwojażerów zapytano, dlaczego sądzą, iż „biegacze” są najlepszymi mężami. Ci bez namysłu odpowiedzieli następująco:

Po 1—Ponieważ jesteśmy zawsze poza domem. Rozłąka rozpala żądze miłości.
Po 2—Dewiza komiwojażera jest: „Uczciwość dla każdego i dlatego też w interesie, jak również i w domu daje on zadośćuczynienie każdemu. Klient zawsze ma rację — czy jest on kupcem, czy też żoną.”

Po 3—Zamiast brać modny obecnie „urlop małżeński”, komiwojażer stara się o spędzenie wakacji z żoną.

Po 4—Wiele małżeństw rozbiła się z powodu sprzeczek o pieniądze. W naszym wypadku finansami gospodarstwami rządzi małżonka i dlatego o nieporozumieniach na tym tle mowy nie ma.

Po 5—Komiwojażer nie żeni się nagle i bez namysłu. Zaręczając bierze on za żonę kobietę młodszą od siebie. Będąc człowiekiem wymagającym, doбира sobie odpowiednią towarzyszkę, z którą później żyje szczęśliwie, aż do grobowej deski.

„A TERAZ powiedźcie abym i starym kawalerem. Ze jest zawsze grzecznym dla kobiet, temu nie przeczę — ale komu tu się rozwodzić o ludziach, jacy zapoznali się z marszem Mendelsona.”

„Jednakże słowem jego wierzyć trzeba” — oświadczył drugi. „Spytajcie Tima Healy. On wie, w którym obchodzie na srebrne wele!”

Tim Healy, o którym mowa, ma wielki rekord, jako komiwojażer. Był on pierwszym prezesem Stowarzyszenia Podróżników na Daleki Wschód; drugim prezesem Stowarzyszenia Sprzedawców Jedwabiu; pierwszym prezesem Narodowej Rady Komiwojażerów, a podczas wojny zajmował stanowisko przewodniczącego Oddziału Komiwojażerów, będącego pod kierunkiem Hoovera. Dzięki swoim urzędom wszedł on w kontakt z tysiącami komiwojażerami.

Dyskutowano przez wiele godzin nad sprawami dotyczącymi komiwojażerów, jako dyplomatów, doradców dla przemysłowców, organizatorów pożyczek i kierowników biur ruchu, potrzebujących napierania kosztownych podróży i utrzymania — oraz spraw dotyczących wysyłania obywateli do swojej firmy, aby ta mogła jaknajprędzej odebrać obstarłemu ładunki towary.

Reportery i autorzy sensacji siedzieli mimo to w spokoju, okazując nadzwyczajne zdenerwowanie przez rysowanie figur geometrycznych na nowych bloczkach lub też ziewając, i poglądali z ironicznym uśmiechem na obradujących.

W tym czasie powstał ze swego miejsca weteran „podróżny”. Przez lat trzydzieści pięć „Gus” Lebolt jeździł „taradajkami” po Ameryce i jest nadzwyczajnie doświadczonym w swym zawodzie człowiekiem. Genialny, osobnik z dobrym sercem, mający zawsze ciekawe anegdoty do opowiedzenia; zawsze gotowy do sprzedaży „dopiero wyważonych przedmiotów” i posiadający wiele sposobów przekonywania swego klienta o doskonałości towaru, jaki ma do nabycia.

To też, gdy „Gus” zaczął swoje przemówienie słowami: — „A teraz powiedźcie, bym i ja co powiedział”, wszyscy obecni na sali zwrócili swoją uwagę na niego.

„Komiwojażer, stanowi wymagającą postać dla powieściopisarzy i dramaturgów” — mówił im ze smutkiem. „Temu mi musimy zaradzić. Musimy położyć kres uwielbieniu naszemu dobru i miłości. Czyż możemy pozwolić, aby nas przetrącano za ludzi spędzających dnie w poczekalniach hotelowych, którzy szukają chwilowych miłości, podczas gdy w życiu jest śmieciowy mężczyzna. Czwierć wieku jakiego spędził w „drodce”, nie pozbawiło go to jednak ani odrobiny optymizmu. — Jest on obecnie asystentem zarządcy Steinhil Silk Corporation i — chwytając podciągów na czas, należy dla niego już do przesady.”

„Wszyscy podróżujący mężczyźni mają szczęście żony, ponieważ są dobrymi mężami. Może się to dzieje dlatego, że są ciągle zdala od domu” — tłumaczył on z uśmiechem. „A to znaczy wiele w życiu małżonki. Rozłąka, jak powiadał pewien wielki poeta, — jest miłością. — Gdzie jest komiwojażer wieczorem, gdy opuszcza pokój? Siedzi samotny w pokoju hotelowym i pamiłki miłosnych zwierzeń list do swej małej żonki, którą pozostawił w domu.”

Aha — więc jest coś nowego? pomyśleli szermierze pióra.

Komiwojażer, idealnym mężem? Nie wiecieśliście o tem zupełnie. „Nie wiecieśliście, co mówię” — odwrócił się komiwojażer. — „Jakoś nie zabiera głos w sprawach małżeńskich, kiedy sam jest nie o załatwienie każdej sprawę z

większą wprawą, niż mężczyzna spędzający całe lata w domu. Widi on zawsze dwie strony dyskusji: — gdyby się działo przeciwnie, byłby on marnym salesmanem i z pewnością utraciłby zajmowane przez siebie stanowisko.”

„Podczas podróży poznaje on charakter i nawyki swoich braci — począwszy od portera w wagonie Pullmanowskim, zarządcy hotelu, w którym nocuje, aż do swoich własnych klientów. — Znając naturę ludzką, traktujemy ją pobłaźliwie.”

„Każda kobieta od urodzenia woła „daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy

zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się każdy zająć.”

„Daj!” — z tem musi się

STRONA — Nowy Świat — HUMORU

THE POLISH MCKENNA WORLD

MUTT I JEFF

MUTT OKŁAMUJE SWOJĄ GOSPODYNIĘ

BUD FISHER

